

R
O
D
Z
I
N
A

B
O
Ż
A

J
E
S
T
E
Ś
M
Y

W miesiącu sierpniu z racji przypadającej uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Panny, uwyrażniamy w naszych sercach prawdę, iż Maryja pierwsza spośród odkupionych w pełni, tj. z duszą i ciałem, uczestniczy w chwale Swego Syna. To Jej niezwykle wywyższenie jest zarazem gwarancją tego, czego i my mamy kiedyś dostąpić. Wierzymy w to, pamiętając o obietnicy, że ten, kto czyni wolę Ojca Niebieskiego, jest bratem lub siostrą Jezusa Chrystusa, jest synem lub córką Jego Najświętszej Matki.

W encyklice *Deus caritas est* papież Benedykt XVI napisał: „Maryja jest kobietą, która kocha. (...) Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha”.

W maju ubiegłego roku podczas wizyty w sanktuarium Matki Bożej Miłości w Castel di Leva, Papież potwierdził te słowa: „Tak, drodzy bracia i siostry, Maryja jest owocem i znakiem miłości, którą Bóg nas darzy, Jego czułości i Jego miłosierdzia. Dlatego razem z naszymi braćmi w wierze, którzy żyli w różnych epokach i miejscach, zwracamy się do Niej, przedstawiając Jej nasze potrzeby i nadzieje, gdy przeżywamy radosne i smutne doświadczenia życia. Drodzy, z tego Sanktuarium ponawiam wezwanie, które zawarłem w Encyklice *Deus caritas est*: żyjmy miłością, aby dzięki temu Boże światło dotarło do świata”.

Dlaczego Maryja potrafiła tak żyć i kochać? – bo to, co słyszała i co ją w życiu spotykało zawsze „rozważała w swoim sercu” oddanym w pełni Panu Bogu. Taką postawą Matka

Najświętsza uczy nas zawierzenia Stwórcy i rozważania Jego działań.

Ona, Królowa Polski, Królowa Rodzin, Matka Miłosierdzia, Matka Sprawiedliwości i Miłości społecznej dyskretnie przypomina nam treść Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, które są nadal aktualnym programem pracy duchowej – zarówno osobistej jak i wspólnotowej: „Zwierciadło sprawiedliwości! Wsłuchując się w odwieczne tęsknoty Narodu, przyrzekamy Ci kroczyć za Słońcem sprawiedliwości, Chrystusem, Bogiem naszym. Przyrzekamy usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci Narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Przyrzekamy dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących (...) Przyrzekamy zdobywać cnoty: wierności i sumiennosci, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej”.

Polska, dziś tak bardzo, potrzebuje wypełnienia tych ślubów!

Wspaniałą okazją do wyrażenia dziecięcego oddania Maryi w naszej wspólnocie Parafialnej są nabożeństwa Fatimskie i już piąta, piesza pielgrzymka przez Park Szczytnicki w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Tak bardzo cieszę się, iż te formy pobożności znalazły miejsce w Waszych sercach, Drodzy Siostry i Bracia! Pozdrawiam wszystkich serdecznie i zapraszam do wspólnej maryjnej modlitwy.

ks. Janusz Prefner

Serdecznie witamy!

W naszej wspólnocie parafialnej nastąpiły zmiany.

Pożegnaliśmy ks. Romana Siewierę, który oddelegowany został do parafii Opatrzności Bożej we Wrocławiu.

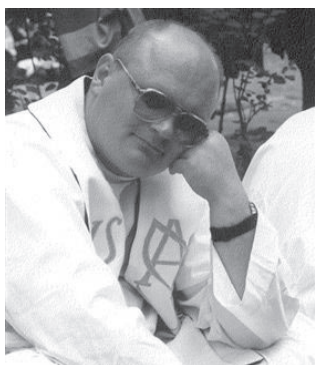
Dziękując Mu za duszpasterską pracę dla nas, życzymy wszelkich łask Bożych, radości i życzliwości nowych parafian.

Serdecznie witamy nowego wikariusza, ks. Jacka Froniewskiego.

Swoją pracę w naszej parafii rozpoczął od poświęcenia części urlopu na prowadzenie rekolekcji w Borowicach.

Cieszy nas obecność Księdza w naszej parafii.

Życzymy wszystkiego co najlepsze!



ks. Jacek Froniewski

Ur. 21.01.1967, pochodzę z Twardogóry – miasta z pięknym sanktuarium MB Wspomożenia Wiernych. Po maturze w LO w Oleśnicy rozpocząłem studia geograficzne na Uniwersytecie Wrocławskim, które ukończyłem w 1990 roku. Potem pracowałem i odbyłem służbę wojskową. W 1992 roku wstąpiłem do wrocławskiego seminarium duchownego, które ukończyłem święceniami kapłańskimi 17 maja 1997 r. Następnie zostałem skierowany do pracy w następujących parafiach: Bożków k/Nowej Rudy, Bielawa i Wrocław – Polanka. Przez ostatni rok byłem wychowawcą w Internacie Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Henrykowie. W czasie mojej pracy kapłańskiej zajmowałem się głównie młodzieżą, przez 10 lat byłem przewodnikiem grupy akademickiej na Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. Moje hobby to teologia (w 2005 roku obroniłem licencjat z teologii dogmatycznej) i turystyka (głównie góry, choć ostatnio zdrowie nie zawsze na to pozwala).

Po rekolekcjach w Borowicach

Czas łaski

„Wczasy z Panem Bogiem” w Borowicach już za nami.

Był to czas dany przez Pana w urzekającym krajobrazie gór, wspaniałej naturze, w lasach z czarnymi jagodami, w stromych ścieżkach i szumie potoków spływających z wysoka.

Równocześnie – czas oddany Wszechmogącemu i Jemu podporządkowany:

w modlitwach, konferencjach, Eucharystii i w adoracji Najświętszego Sakramentu.

Okres trudnej i bardzo ofiarnej służby kapłanów, kleryków i sióstr zakonnych – Bóg im zapłaci!

Był to wspaniały czas otwierania się serc na obecność i działanie Boże, na wzrost i pogłębianie wiary. Każdy uczestnik mógł znaleźć coś dla siebie.

Pragnę podzielić się moim odkrywaniem Jezusa.

Temat rekolekcji: „...Na Nim dalej się budujcie...” – to fragment listu do Kolosan (Kol 2, 7).

Już od czterech lat, dzięki woli Jezusa „Dom” swojego życia staram się budować na Nim.

Pomału, mozolnie, krok po kroku, dzięki łasce Ducha Świętego i Wspólnocie Odnowy „Płomień Pański” po-



Droga Krzyżowa namalowana przez dzieci pod opieką Sióstr Felicjanek: S. Edyty i S. Faustyny.

konuję swoje ograniczenia. Coraz częściej potrafię „wypłynąć na głębię” Bożej woli i staram się „iść po wodzie” wpatrzona w Tego, który zbawił świat.

Życie przynosi stale wiele niespodzianek i tak często nas zaskakuje nie-

powiedziałeś
– czyńcie sobie ziemię poddaną

od tamtego dnia
ziemia umiera codziennie

KS. WACŁAW BURYŁA

uwierz
tu nie chodzi wcale
o znajomość dziesięciu przykazań
o ilość spowiedzi
o wielkość grzechów
o senne skupienie w niedzielę czy święta
o ilość komunii czy długość pacierzy
o postanowienia czy piątkowe posty
nawet nie o to by dobrych uczynków
zebrać przynajmniej cztery pełne kosze

Bóg jest Miłością
więc pyta o miłość

KS. WACŁAW BURYŁA

przewidywanymi trudnościami i kłopotami, zarówno natury fizycznej jak i duchowej.

Właśnie w takim trudnym okresie pojechałam do Borowic na spotkanie z moim Panem.

On najlepiej wie, czego nam najbardziej potrzeba.

Mnie pokazał Prawdę, która dotąd była zakryta.

Zrozumiałam coś bardzo ważnego. W Ewangelii czytamy: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!”. (Łk 9, 23).

Pokazał mi Jezus Chrystus, że „mój krzyż” codzienny: samotność, małe i większe troski, zmartwienia, moje niedomagania i choroby, wszystkie przeciwności raniące serce i ducha mam przyjąć z pokorą, uznać w duszy te doświadczenia jako mój udział w Odkupieniu i z miłością pogodzić się z Wolą Bożą. Za Hiobem powinienam powtarzać: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga, czemu zła przyjąć nie możemy?” (Job 2, 10b). Jakże niewielkie to wyrzeczenia w porównaniu z męką, opuszczeniem i cierpieniem Chrystusa na Krzyżu. Jeśli On mnie doświadcza,

to na pewno nie włoży na moje barki krzyża cięższego, niż mogę udźwignąć. On Jeden zna moją wytrzymałość na smutek, ból i cierpienie. Gdy przyjmę „swoją krzyż”, dopiero wtedy Wszechmogący Bóg może swoją łaską przemienić go w dobro, ulżyć w niesieniu go lub zdjąć z moich ramion. Tyl-

ko w zjednoczeniu z Jezusem potrafię poddać się Jego woli. Wtedy usłyszę głos: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie Moje jarzmo na siebie i ucztujcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo Moje jest słodkie, a Moje brzemie lekkie” (Mt 11, 28–30).

Chwała Panu za odsłonięcie tej Prawdy, która jest dla nas tak wielkim wsparciem!

IWONA MASIUK

Inny świat

Byłam w innym świecie, gdzie panuje miłość, radość, uśmiech, serdeczność, cierpliwe znoszenie deszczu, niewygód i siebie nawzajem. Świat Bożej rodzinności – malutkie bobasy i 20 dzieci przedszkolnych, tatusiowie noszący je z atencją, mamusie przy nadziei, skromne i ciepłe, zakochane, zapatrzone miłością w tę nadzieję. Trzech księży, trzech kleryków i trzy siostry zakonne do pilnowania dzieci – to habitowa osłona 190 osób.

To wszystko jak z innego zupełnie świata.

Już kiedyś miałam takie wrażenie, że idąc ulicą, z modlitwą w sercu – jestem w innym świecie, gdzieś wysoko nad ziemią, a reszta otaczających mnie ludzi to tylko tło jak ekran nierzeczywistej wirtualności.

Teraz, w Borowicach było jakże wspaniałe tło – przyroda, kwitnące łąki



Modlitwa małżonków za siebie nawzajem

z trawą po pas i górskie szczyty pokryte młodniakiem, chmury rozganiane przez wiatr, podświetlane malowniczo zachodzącym słońcem – a ludzie z tą przyrodą stanowili razem jedność – napełnioną Bożą łaską.

Doświadczenie tego zespolenia się człowieka z urokliwym dziełem Stwórcy porywa serca do wdzięcznego wielbienia Go za każdą sekundę naszego życia i za każdą komórkę istnienia.

Bóg wspaniały – Pan i Władca – Stwórca daje nam odczuć swoją obecność w otaczającej nas naturze i ciszy.

Rekolekcje stanowiły nową ku temu doświadczeniu okazję.

MW

Boże leczenie

Byłam trzy tygodnie na turnusie rehabilitacyjnym we Wleniu. Miał to być dla mnie czas refleksji i odmiany duchowej. I tak było naprawdę!

Szpital jest wyjątkowym miejscem – to DOM zarządzany przez siostry elżbietanki i na dodatek gustownie urządzony. Zakonnice starają się bardzo, aby chorym niczego nie zabrakło, mieszkało się jak najlepiej i rehabilitacja była skuteczna. Leczą tam nie tylko zdrowie ale i ducha.

Ja przesłam gruntowną zmianę mojego myślenia. Było mi dane rozmawiać z wieloma interesującymi osobami: miłą panią ordynator, z księżmi:

Profesorem z Wrocławia, z księdzem, który cierpiał na SM, z młodym ks. Jarkiem z Częstochowy, z zakonu Pallotyńców, który pomimo kul poświęcał się dla nas ofiarnie.

Prawdziwą wiarę pozyskujemy przez słuchanie.

Na miejscu była kaplica i choć na początku pomyślałam, że pójdę na Msze niedzielne 2 x i to wystarczy, to

Wakacyjna refleksja

Należy czynić to, do czego stworzył nas Pan. Ja przede wszystkim jestem żoną i matką. Ten czas wakacyjny, który dał mi Bóg, spędziłam cudownie z moim mężem. Wreszcie mieliśmy dużo czasu dla siebie. Nawet kiedy chodziliśmy brzegiem morza milcząc, wtedy też okazywaliśmy sobie miłość. Czasami wydaje mi się, że ludzie uciekają od spraw domowych, udając się na długie pielgrzymki. A mogliby usiąść z najbliższymi, korzystając z wolnego czasu, i po prostu być.

ANIA



Rudolf Riedel „Modlitwa wieczorna”, 2005

potem uważałam, że przecież trzeba skorzystać z takiego dobrodziejstwa tu na miejscu, dla chorych. Chodziłam więc codziennie na Msze św. słuchałam naprawdę wzruszających kazań, jeszcze dodatkowo na koronkę do Miłosierdzia Bożego, na różaniec.

Od zawsze fascynowały mnie wszelkie wejścia – stare drzwi, gdziekolwiek zwiedzałam okolice. Teraz wiem, że właśnie we Wleniu przeszłam przez te drzwi, a otworzył mi je Pan Jezus. Stopniowo ale gruntownie odkrywałam, że tak naprawdę nie umiałam słuchać, nie czerpałam miłości jaką daje Biblia i wiele rzeczy spłycałam, a przecież uważam się za katoliczkę. Zapewniam, że nie zwariowałam, nie jestem nawiedzona i na pewno nie grozi mi dewocja, że czuję się świetnie.

Miałam jeszcze to szczęście, że w po-

koju obok zamieszkała Danielka z Bolesławca, która wiele istotnych spraw mi wyjaśniła. Przecież życie jest takie proste, ale jak my sami sobie je komplikujemy! Pan Jezus naprawdę musi patrzeć na nas z politowaniem, na to, co my wyprawiamy, tu na dole. Trzeba rozumu i miłości, żyć w zgodzie z 10 przykazaniami i modlić, modlić się. My sobie nawet nie wyobrażamy, jakie dobrodziejstwo nas wtedy czeka.

Czas mojego pobytu biegł łagodnie. Trochę rysowałam, były projekcje filmów o św. Franciszku z Asyżu, o Ojcu Pio, o Fatimie, tyle ludzi się otworzyło i było mi przyjaznych. Dzisiaj otrzymałam kartkę – Ewa z Bydgoszczy dziękuje Panu Bogu za dar spotkania ze mną.

Skromnie zapytam, czy to nie piękne?

SZCZĘŚLIWA BASIA.

Miłować to także uczyć

Obserwowałam małe dzieci, które przychodziły z rodzicami do kościoła na uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Nie robiły wrażenia poinformowanych o tym jak należy zachowywać się w świątyni. W czasie, gdy ich starsi bracia i siostry przystępowały do Pierwszej Komunii Świętej one biegały, śpiewając – dobrze choć, że pod nosem – świeckie piosenki, a kiedy kapłan rozmawiał z dziećmi pierwszokomunijnymi – bawiły się w berka wokół ołtarza... Można się było zastanawiać czy każde z nich ma zespół ADHD, czy też są po prostu kompletnie niewychowane. Nie było to u Świętej Rodziny, ale i w naszym kościele można zaobserwować podobne zachowania.

Wiemy, że istnieje moda na „wychowanie bezstresowe” ale odrobiny stresu może by się jednak naszym małym skarbowi przydało. To prawda, że Pan Jezus żądał, by nie zabraniać dzieciom przychodzić do Niego. Ale potrzebne są jakieś formy regulujące te spotkania. Idąc w gości wyjaśniamy dzieciom (mam nadzieję!), że w domu naszych przyjaciół nie mogą iść wszędzie, gdzie tylko zapragną. Tym bardziej – w Domu Bożym. W naszej cywilizacji przyjęto określone sposoby wyrażania czci dla Boga. Człowiek powinien je poznawać już

w pierwszych latach życia. Im wcześniej – tym lepiej.

To od nastawienia rodziców, od ich postawy zależy zachowanie i postawa ich dziecka. Nie można kościoła traktować jak ogródka jordanowskiego, gdzie przychodzi się z wiaderkiem i łopatką, z samochodzikiem czy traktorkiem, którym potem jeździ się po kościelnej posadze tuż przed ołtarzem. Kościół nie jest miejscem do fikania koziołków, urządzania biegów od jednej nawy do drugiej. Sekundują temu bezradni często rodzice, próbują utrzymać dzieci przy sobie, z bardzo zresztą mizernym skutkiem, łapią je, czym prowokują dzieci do tym głośniejszych reakcji, wrzasków i dla „świętego spokoju” (czyjego?) wypuszczają je ponownie ze swoich objęć i ...scena powtarza się. Tak jest przez całą Mszę św. Dziecko nie wie gdzie znajduje się i po co przyszło do kościoła, doskonale się bawi, ma dużo przestrzeni życiowej, której być może brakuje w domu. Maluchy potrafią wspinać się nawet na stopnie ołtarza, czym powodują chichoty wśród ministrantów.

Taki stan bardzo rozprasza kapłanów – celebransów. I wiernych też

Nawet najmniejsze dziecko powinno wiedzieć, że idzie na spotkanie z Panem Jezusem – Kimś bardzo ważnym,

wobec którego winno być grzeczne, zachowywać się cicho i z szacunkiem.

Odprowadzane są specjalnie dla najmłodszych parafian krótkie Msze św. które dzięki zastosowaniu odpowiednich gestów, obrazów, właściwych słów ze strony kapłana, stają się zrozumiałe dla dzieci. Kapłani przekazują im pewne wartości i budują wzajemne relacje w dość swobodny sposób, a równocześnie uświadamiają wagę miejsca i spotkania z kochającym Bogiem.

Będzie to na pewno procentować w przyszłości.

AS



Przykład miłości

Gościnność, serdeczność i organizowanie spotkań, z ochotą i znanstwem – to jest właśnie ta miłość, jakiej potrzebujemy.

Rodzice Irenki stworzyli nam, koleżankom z ławy szkolnej, prawdziwy dom rodzinny, adoptowali nas niemal, traktując jak własne córki. Zapraszali na swoje uroczystości rodzinne, imieniny – nas, wchodzące dopiero w życie studentki, a wcześniej jeszcze licealistki – wprowadzali w dorosłość dopuszczając do interesujących rozmów toczonych przy stole, w gronie zapraszanych przyjaciół. Tematem zwykle była prawdziwa przeszłość wojenna, życie w oflagu, sprawdzanie człowieczeństwa w trudach okupacji i ...przedwojenne życie, wspomina-
nie minione wartości, które teraz zupełnie

nie liczyły się w PRLu, a wyśmiewano je wręcz i zrywano dobre więzi.

Rodzice Irenki obdarzali nas, zwłaszcza na pierwszym roku studiów, troską i ochroną, może nadmierną, ale skuteczną. W miarę naszego wglębiania się w życie studenckie, a potem przy wyborach pracy, służyli nam dobrą radą, jak rodzice. Ceniliśmy sobie ich uwagi i wdzięczni jesteśmy za te wszystkie spotkania towarzyskie, rodzinne i młodzieżowe, a zwłaszcza organizowane „tańczące herbatki” w październikowe imieniny, gdy mieliśmy sposobność znaleźć się w towarzystwie chłopców z dobrych domów, słuchających modnej muzyki i uczących nas nowoczesnych tańców, byśmy nie czuły się zacofane – były „pensjonarki”.

Te lekcje twista! – jeszcze mam przed oczami taneczne poplątanie nóg!

To wszystko – abyśmy byli szczęśliwi!

To stanowiło bazę wejścia w samodzielne nasze życie.

To jest przykład miłości.

Pomyśl Irenko, ile dobrego te czasy zawierały – to takie ważne – miłość Twoich Rodziców i do Ciebie i do nas, abyśmy czuli się jedną rodziną, Bożą rodziną. Kiedyś, gdy spotkamy się w Domu Ojca okażemy Im naszą miłość i wdzięczność!

Twoje przyjaciółki, do których i ja nadal zaliczam się!

MAŁGORZATA

Kochaj!

Rany Miłości – miłość tylko leczyć może,
Ty pragniesz serca mego – oddaję je Tobie, Boże!

Myślę, że w tych słowach jest wielka nauka dla nas, związana z naszymi cierpieniami i bliskich nam osób. Są to cierpienia najczęściej z powodu utraty miłości kogoś bliskiego, przez jego odejście, albo z utratą wiary i zaufania Bogu, że „On wszystko może!”

Szczęśliwi są ci, którzy ufają Bogu!

Szczęśliwi są także ci, którzy mają przyjaciół, bo Bóg przez nich może okazać swoją miłość. Najczęściej Bóg leczy nasze serca miłością poprzez naszą rodzinę. Widzę to teraz bardzo wyraźnie i jasno na przykładzie swojego życia. Porównuję je do słów Psalmu 66: „... przeszliśmy przez ogień i wodę, ale wyprowadził nas na wolność”.

Po śmierci naszej córki Oleńki, gdy po dwóch latach leczenia depresji żona odstawiła już leki, planowaliśmy mieć dziecko – oddaliśmy wszystkie nasze sprawy i kłopoty Matce Najświętszej. To Jej dobre, Matczyne Serce wiedziało czego nam było potrzeba. Urodził się Kubuś i wniósł do naszego domu nową radość i miłość.

Tylko Pan Jezus mógł dokonać tak wielkich rzeczy – przemiany serc naszych i naszego życia. Tylko mocne przyłgnięcie do Niego całym sercem pozwoliło mi

przejść „ciemną dolinę” lęków, zwątpień, depresji i chorób – zginąłbym marnie bez Jego pomocy i bez pomocy innych ludzi modlących się w naszej intencji, których Bóg postawił na mojej drodze życia. Doświadczyłem miłości Boga najbardziej poprzez miłość ludzi, których w różnym czasie i miejscach spotykałem. Nie jest łatwo modlić się w cierpieniu, czasem jest to nawet niemożliwe, ale wtedy inni niosą nas „na noszach miłości” do Jezusa. Czuję w sercu zaciągnięty dług wobec tych osób, dlatego jestem zobowiązany modlić się za innych, gdy oni potrzebują teraz pomocy.

„Nasza postawa życiowa jest często jak postawa tłumu, który uwalnia Barabasa, a skazuje Jezusa na śmierć. Barabaszem jest nasz egoizm, który krzyżuje pokorę i dobroć. To w naszym sercu dokonuje się ten wybór każdego dnia. Nerwy, złość, nasze ego trzeba upokorzyć pokutą, by innych uchronić od zła, które jest we mnie”.

To refleksje z rekolekcji dla szafarzy, na których zastanawialiśmy się jak kochać Boga i ludzi i jak naśladować Chrystusa. Doszliśmy do wniosku, że kochać – to służyć.

Służyć, czyli:

Kochać jak On kocha

Serce radosne jest efektem Serca rozpalonego Miłością.

Wszyscy pragniemy nieba, gdzie przebywa Bóg,

ale mamy możliwość już teraz znaleźć się w niebie.

Wystarczy być z Nim szczęśliwym w chwili obecnej.

To znaczy – kochać tak, jak On kocha;

pomagać tak, jak On pomaga;

dawać tak, jak On daje;

służyć tak, jak On służy.

...Być z Nim dwadzieścia cztery godziny na dobę,

dotykać Cgo w Jego przebraniu

nędzarza, w ubogich i w tych, którzy cierpią.

MATKA TERESA Z KALKUTY

- być dla innych
- dawać siebie innym, swój czas i siły
- wymagać od siebie
- pocieszać i modlić się za innych
- upominać z miłością
- odwiedzać innych
- umieć dziękować i prosić
- interesować się życiem i problemami
- umieć wysłuchać kogoś, przez co pomagamy mu nieść ciężar
- umieć współczuć i brać na siebie jego ciężar
- zrozumieć kogoś, by otworzył się i podzielił swoim cierpieniem

TOMASZ

Kochać Boga w drugim człowieku

Odpowiadać Bogu na Jego miłość – to widzieć Boga w moim bliźnim. Otrzymując dowody miłości od Stwórcy należy Jemu odwzajemniać tę miłość, poprzez miłość do drugiego człowieka. Pan stawia nam na drodze życia ludzi potrzebujących wsparcia pod różnymi postaciami. „Jedni drugich brzemiona noście” – mówi nam dziś te słowa zapisane w Ewangelii.

Jeżeli tylko umiemy popatrzeć wnikliwie wkoło siebie, dostrzeżemy na pewno naszego brata lub siostrę, potrzebujących od nas zwykłej, ludzkiej życzliwości. Człowiek otwarty na drugiego – umie słuchać bliźniego, opowiadającego o swoich troskach, dolegliwościach, a czasem nawet załamaniach psychicznych, bywa, że wąpiącego w miłość Boga, a nawet urągającego Bogu. Słuchając myślimy – jak mu pomóc i zastanawiamy się czego od nas oczekuje. Jeśli dobrze się wsłuchamy, niejednokrotnie odpowiedź przychodzi „z Góry”, od Boga samego. Wsłuchujmy się w to, co Duch Święty mówi nam, w nas.

Daje nam wielką okazję Pan do twórczego działania poprzez niesienie pomocy drugiemu człowiekowi. Wzbogacamy się przez to duchowo – jak pięk-

nie pomyślał nasz Stwórca: „Udzielasz pomocy bratu, a zarazem sam rozwijasz się duchowo”.

Ten chory, cierpiący, zapomniany, a może odrzucony przez rodzinę – mnie jest bardziej potrzebny niż ja jemu, aby dostrzec w nim Boga. Nie często dostrzegamy, że jest to dla nas okazja by spotkać Boga w drugim człowieku. Szansa dla naszego wzrostu i zbawienia. Z miłości bowiem będziemy kiedyś rozliczani.

Jeżeli więc spotkamy kogoś, kto potrzebuje wsparcia, dziękujmy Bogu, że wybrał właśnie nas, i liczy na nas. On wie, że w Jego Imię będziemy służyć innym.

Miałam okazję pomagać cierpiącym, być przy łóżku chorego, nieść ulgę w zmaganiach z chorobą, pracując przez 17 lat jako pielęgniarka na onkologii. Widziałam i doświadczałam tego, że bliskość drugiego człowieka jest bardzo ważna, a słowa dodawanej otuchy mają wielką moc. Dotyk, głaskanie, położona ręka na czole chorego stanowi kojący balsam. Wysłuchanie zwierzeń koi zblała duszę i jakże zbliża obie strony.

Wtedy właśnie można podać wzór cierpiącego Chrystusa. I można przygotować pacjenta na spotkanie z kochają-

cym i miłosiernym Bogiem, by nie bał się przejścia do wiecznego szczęścia.

Gdy przeszłam na emeryturę, chciałam nadal służyć chorym. Uważałam, że mając wiedzę i zdobytą praktykę, przydam się jeszcze potrzebującym pomocy i opieki. Dlatego włączyłam się w posługę Hospicjum domowego i przez 5 lat chodziłam do chorych, by prócz pielęgniarskich zabiegów, przybliżyć Boga cierpiącym i pokrzepiać wąpiących.

Pamiętam pacjentkę leżącą, do której nie docierały żadne słowa pocieszenia – była zbuntowana, nie pogodzona z chorobą i cierpieniem. Któregoś dnia, wychodząc od niej, o flakon stojący na stole oparłam niepostrzeżenie obrazek MB Licheńskiej. Był w zasięgu jej wzroku. Jakże byłam szczęśliwa, że pozostał na tym samym miejscu aż do końca jej dni. Rodzina stwierdziła, że chora modli się do MB Licheńskiej. Przestała się buntować, odeszła pogodzona z Bogiem.

TERESA LESIAK
WYCHOWANKA URSZULAŃSKA
Z WŁOCŁAWKA
(WYPowiedź na Kongres
AUSSI-EUROPE 2007,
który w dniach 3–11 sierpnia
odbywa się we Wrocławiu)

Uczmy miłości

Dzisiejszy świat tkwi uwiązany w czarnej dziurze, a ludzie coraz bardziej ulegają wpływom prowadzącej na manowce kultury negatywnej, która czyni idoli z ludzi bogatych, wpływowych i silnych, odrzucając pokornych, dobrych i łagodnych.

Dzieci i młodzież są przyszłością tego świata. Edukacja niewiele im da, jeśli nie potrafią poradzić sobie ze zmiennymi kolejami losu. Można to porównać z nauką pływania bez wchodzenia do wody. Dlatego już od najwcześniejszych lat dzieci muszą się nauczyć jak radzić sobie z emocjami, jak zachowywać spokój i swobodę w każdej sytuacji. Trzeba im pokazać na czym polega mądrość, pokora, łagodność, rozróżnienie dobra od zła i jak rozwijać te cechy. Trzeba je nauczyć jak być współczującym i jak należy wy-

baczać innym. Dzieci uczą się od nas.

Dziecko krytykowane uczy się potępić.

Żyjące w nieprzyjaźni – uczy się agresji.

Wyśmiewane – niesmiałości.

Zawstydzane – poczucia winy.

Ale dziecko żyjące w tolerancji – nabiera cierpliwości.

Zachęcane – uczy się wiary w siebie.

Rozumiane – uczy się rozróżniać.

Traktowane uczciwie – sprawiedliwości.

Żyjące w bezpieczeństwie – ufności.

Przyjmowane takim, jakie jest – uczy się akceptacji

Traktowane sprawiedliwie – uczy się prawdy.

Dziecko otaczane przyjaźnią – uczy się szukania w świecie miłości.

Dziecko ma najbardziej chłonny umysł w okresie do 16 roku życia. I tu odkrywa się ogromna perspektywa dla rodziców, nauczycieli i wszystkich, którzy zainteresowani są postępem ludzkości. Idealem, który stawia się dziś przed wrażliwymi, niewinnymi, bezinteresownymi dziećmi, jest raczej lukratywna praca niż życie w pokoju, zadowolenie i miłość. Wąsko pojmowana lojalność, rywalizacja i konkurencja zatruwają umysły dzieci.

Młode pokolenie bez ukształtowanego charakteru to obciążenie dla narodu. Wartość procesu nauczania leży w podnoszeniu poziomu świadomości uczniów.

Los kraju uzależniony jest od ideałów, które nauczyciele zaszczipiają w umysłach powierzonej im młodzieży. Os-

by odpowiedzialne za wykształcenie powinny zwracać uwagę nie tylko na postępek materialny i intelektualny swoich wychowanków, ale także, a nawet bardziej, na ich postępy w dziedzinie duchowości i moralności. Edukacja powinna pomagać człowiekowi prowadzić życie wartościowe, a nie kierować wszystkich wysiłków na zdobywanie środków do życia.

W głębi duszy człowiek tęskni do szczęścia, bo istota jego natury pochodzi od Boga. W każdym z nas, czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, mieszka pragnienie bycia kochanym bezwarunkowo. Tak właśnie kocha Bóg.

Cierpliwa miłość wszystko zwycięża.

Co jest rzeczą trudniejszą – otrzymać czy dawać? Jeśli nie nauczymy dzieci dawania, na ich ustach zawsze będzie gościć słowo „ja”, połączone przy tym z bardzo niską samooceną.

Ignorancja znajduje się bardzo blisko wiedzy, tak jak ciemność przebywa pod źródłem światła. Obok wyrobienia intelektualnego młodzieży należy zaszczerpić im odpowiednie cnoty: właściwe zachowanie, oddanie prawdzie, pobożność, dyscyplina i poczucie obowiązku, a przede wszystkim praktykowanie miłości i współczucia. Podstawowym wykształceniem jest rozkwit serca. Moc miłości przemienia nawet tych, którzy noszą w sobie nienawiść. Jeśli rozwinięta taka miłość, zapanuje harmonia w narodzie.

Dzieci kochają bezwarunkowo i wierzą dorosłym, bo w ich czystych sercach nie ma jeszcze tych wrogów, które zaturują ludzki umysł: kłamstwa, zawiści, nienawiści, itp.

Uczmy nasze dzieci, aby:
– zaczynały dzień miłością

– wypełniały każdy dzień miłością
– spędzały dzień z miłością
– kończyły dzień miłością.

Oto droga do Boga.

Miłość daje – i wybacza egoizm, bierze – i zapomina. Jeśli edukacja obejmuje każdy aspekt osobowości dziecka, nie tylko stronę intelektualną i fizyczną, ale także emocjonalną i duchową, rozkwita ludzka doskonałość.

Od jednej świecy można zapalić wszystkie lampy. Ową świecą jest Bóg, który jest Miłością – lampami zaś są ludzie. Zapalajmy więc w sercach dzieci lampę miłości. Ta miłość sprawi, że każde ziemskie działanie będzie uduchowione.

JANINA TOMASZEWICZ
WYCHOWANKA URSZULAŃSKA
(WYPOWIEDŹ NA KONGRES
AUSI-EUROPE 2007)

Usłyszeć ciszę

„Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco” (Mk 6, 31)

Na początku roku na wrocławskich ekranach kin pojawił się film Filipa Groninga „Wielka cisza”.

Przedstawiał życie mnichów w klasztorze kartuzów o bardzo surowej regule. Akcja filmu toczy się bez słów, nie ma w nim podkładu muzycznego, żadnej narracji. Przebiega jakby w innym wymiarze, gdzie czas mierzony jest nie wskazówkami zegara, ale czynnościami wykonywanymi przez mnichów. Każdy w milczeniu wykonuje to, co do niego należy, jakby był przypisany od wieków do tych czynności. Rytmu dnia nie zakłóca żaden głos wychodzący z ust mieszkańców klasztoru. Jedynymi dźwiękami w filmie są głosy wynikające z rodzaju wykonywanych czynności:

odgłos kroków, zgrzyt klucza w zamku otwieranych drzwi, szelest przewracanych kartek książki, szum płynącej z kranu wody, stukot kuchennego noża, siekającego jarzyny. Tę wielką ciszę przerywa tylko głos sygnaturki wzywającej mnichów kilkakrotnie w ciągu doby na modlitwę – chóralny śpiew łacińskich tekstów. Chwilami kadr filmu zatrzymuje się na i obrazach poza murami klasztoru. Wtedy można usłyszeć świergot ptaków, plusk wody leśnego strumyka, rytmiczny odgłos kapiących kropeł topniejącego śniegu. Poza tym – tylko wielka cisza i milczenie.

Czy współczesny człowiek potrafi dostrzec, ocenić i przyswoić sobie przesłanie płynące z tego filmu? Myślę, że to, co najbardziej jest potrzebne dzisiejszemu człowiekowi, to cisza. Jest ona wielkim, niedocenionym darem Boga, bez niej nie można żyć na dłuższą metę, z daru tego nie można nie skorzystać.

Świat współczesny karmi nas

Wiersze kamedulskie

nie zadrażnij ciszy
niepotrzebne słowa zawsze tną jak skalpel
więc pomyśl dobrze co możesz zapomnieć
aby milczenia nie popruć na strzępy

nie skalecz ciszy w której Bóg zamieszkał
gdy chciał być najbliżej by pokazać serce
sam stań się ciszą bo od słów ważniejsza
jest zwykła obecność

jak opowiedzieć Boga
jakimi słowami wytłumaczyć Tajemnicę

może po prostu
położyć Chleb na Stole

i otworzyć Ciszę

miłości
wystarczy cisza

tylko pustka potrzebuje słów
jak maski

KS. WACŁAW BURYŁA



Będiesz miłował

przeróżnymi dźwiękami, które – skondensowane – oddziałują w sposób negatywny na naszą świadomość. Działają szkodliwie na stan naszej równowagi psychicznej i biologicznej, wpływają więc również pośrednio i bezpośrednio na stan zdrowia. Ktoś kiedyś powiedział, że cisza jest błogosławieństwem, a hałas, jej przeciwieństwo – przekleństwem. Jest w tym wielka prawda.

Hałas jest rzeczywiście czynnikiem wysoce destrukcyjnym i posiada wielką moc niszczycielską. To szczególnie daje się odczuć w wielkich aglomeracjach. Niespotykany gdzie indziej zgiełk, szum przeróżnych pojazdów, pisk i zgrzyt hamulców, dźwięki niezliczonych telefonów komórkowych, a także reklamy oferujące w supermarketach – za pomocą głośnych decybeli – towary po promocyjnych cenach. Wieczorem i nocą, gdy głos niesie się mocniej w eterze dobiegają huczne dźwięki z wielkich koncertów na stadionach, z pobliskich restauracji i dyskotek, z ogrodów, gdzie młodzież głośno odtwarza muzykę techno. A te nieszczęsne kosiarki godzinami warczą nawet w niedzielę, gdy tylu ludzi chce odetchnąć na świeżym powietrzu! Wszystko to wprowadza zamęt w głowach i dezorientację. Liczne informacje, jakimi zarzucają nas wszechobecne media zmniejszają naszą wrażliwość na to, co dzieje się wokół nas i działają znieczulająco na ocenę sytuacji, często wywołują frustrację aż do depresji włącznie i powodują zatracenie własnego osądu rzeczywistości.

W tym wielkim chaosie człowiek

staje się niezdolny do szukania prawdziwych wartości. W takich warunkach nie tylko nie usłyszy naturalnych głosów przyrody, ale także pozostanie głuchym na wołanie drugiego człowieka o pomoc, o dobre słowo i uśmiech.

A przede wszystkim, co jest najważniejsze – nie jest w stanie usłyszeć głosu Boga Stwórcy, który przecież stworzył ten piękny świat. A stworzył go – dla człowieka, dla każdego z nas. W świecie pierwotnej harmonii normalne i naturalne były wszystkie te dźwięki, które zarejestrował w swoim filmie Pfilip Groning... i wielka cisza. Dźwięki które są skutkiem działań człowieka powinny być do tego stanu, do tej harmonii dostosowane!

Człowiek współczesny musi koniecznie zrozumieć i docenić wartość ciszy i zażywać jej jako leku uzdrawiającego, regenerującego siły, jako czynnika, który pozwala odbudować równowagę psychiczną. Człowiek, który nie czuje w swym życiu potrzeby ciszy, staje się jak robot – niewrażliwy na dobro, piękno i bogactwo otaczającego świata. Warto nawet na pewien czas wyzwoić się od towarzystwa osób, z którymi żyjemy na co dzień i oderwać się od spraw naszej codzienności. Pamiętajmy, że wypowiedane słowa często bywają ostre, drażnią i potrafią mocno



zranić. Może czasem warto zastąpić je milczeniem.

Cisza i milczenie – oto, co najbardziej jest potrzebne dzisiejszemu człowiekowi. Usłyszeć ciszę – to usłyszeć głosy natury w tej wielkiej świątyni Boga: poryw wichru, śpiew ptaków i trzepot ich skrzydeł, brzęczenie owadów, szum górskich potoków, plusk ryb w jeziorze, szelest spadających liści. Ciszę można też zobaczyć. Nie jest to paradoks. Można ją ujrzeć w spokojnej tafli jeziora, w barwnych łąkach na górskich zboczach, w tysiącach gwiazd na granatowym niebie nocą. Są to czyste głosy i obrazy świata bez jakiegokolwiek ingerencji człowieka, bez żadnej manipulacji. Tam jest prawdziwa oaza ciszy, pustynia, gdzie czas przestaje mieć znaczenie.

Korzystajmy z tych dobrodziejstw, zwłaszcza w okresie wakacji i urlopów. Te kontakty z przyrodą potraktujmy jako zabieg rehabilitacyjny – naturoterapię dla sfrustrowanej psychiki zmęczonego hałasem człowieka.

ANNA DADUN-SĘK

To warto wiedzieć

Jeżeli przez lata słuchamy głośnych dźwięków – praca w hałasie, częste uczestniczenie w bardzo głośnych zabawach, w głośnych koncertach, słuchanie walkmanów, głośnej telewizji itp. – narażamy się na wystąpienie guzów nerwu przedsionkowo-słuchowego. Te nowotwory są łagodne ale prowadzą do głuchoty. Z tych samych powodów dochodzi do uszkodzenia komórek zmysłowych ucha wewnętrznego oraz nerwu słuchowego przekazującego impulsy nerwowe do kory mózgowej.

Dźwięki o dużym natężeniu trafiające bezpośrednio do ucha są szczególnie niebezpieczne. Muzyka słuchana przez słuchawki, zwłaszcza te wkładane bezpośrednio do ucha powoduje niebezpieczne przyspieszenie akcji serca, wywołuje wzmożone wydzielanie adrenaliny oraz nadkwaśność.

Muzyka techno – oparta na muzyce szamańskiej – to dźwięki podawane w rytmie zbliżonym do rytmu układu nerwowego człowieka – przez co działają na układ nerwowy człowieka, a wibracje wywołane takimi dźwiękami i w takim rytmie wywołują rezonans niemal wszystkich narządów ludzkiego ciała. Powoduje to u nieprzyzwyczajonych – zawroty głowy, duszności, zaburzenia równowagi, częstoskurcz i kołatanie serca, nudności i wymioty. U słuchających często występuje euforyczny stan transu i zaburzenia zbliżone do zaburzeń wywołanych przez epilepsję i hiperwentylację.

Hałas przekraczający 55 decybeli wywołuje rozdrażnienie, agresywne zachowania i zaburzenia snu. Negatywnie wpływa na zdolności dzieci do uczenia się

Przy 75 decybelach musimy liczyć się ze wzrostem ryzyka chorób serca i utratą słuchu.

Adopcja na odległość

Co uczyniliście jednemu z braci najmniejszych – Mnieście uczynili

Dzięki programowi imiennej adopcji na odległość pod hasłem: **Dajmy dziecku szanse nauki** – 4.376 dzieci w różnych krajach świata uczy się i zdobywa zawód; oraz około 3.000 dzieci i młodzieży otrzymuje pomoc w ramach grupowej adopcji na odległość w placówkach misyjnych. Potrzebujących pomocy jest jeszcze 2.985 dzieci. Są to dzieci osierocone, porzucone, biedne, chore – w różnym wieku – po prostu dzieci ulicy. Pochodzą z 17 krajów świata: Albania, Brazylia, Gabon, Ghana, Gruzja, Kenia, Madagaskar, Malawi, Peru, Sri Lanka, Sudan, Tanzania, Togo, Uganda, Ukraina, Zambia, Wybrzeże Kości Słoniowej.

Dzięki finansowej pomocy dobrodziejów z Polski możliwe było przeprowadzenie bardzo kosztownych i trudnych operacji trojga dzieci: z Zambii i Wybrzeża Kości Słoniowej (operacja nóg) oraz Madagaskaru (operacja serca).

Każdy z nas może im służyć pomocą. Za jedyne 50 zł. miesięcznie możemy podarować całościowe utrzymanie jednego dziecka, z wychowaniem religijnym i nauką włącznie.

Bywają dzieci, które mają rodzinę, a nie stać ich na opłatę nauki. Na miesięczną naukę potrzeba tylko 25 złotych. Pieniądze można wpłacać co miesiąc, raz na kwartał, raz na rok.

Adopcję na odległość można podjąć na rok, na wiele lat, według możliwości i potrzeby własnego serca.

Pan Jezus najbardziej ukochał ufne dziecięce serca i powiedział: *Pozwólcie*



dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy Królestwo Boże. (Łk 18, 16)

„W imieniu własnym, pracowników Ośrodka i wszystkich misjonarzy, misjonarek oraz wolontariuszy każdemu ofiarodawcy dziękuję. Dziękuję także za liczne świadectwa Bożego działania w Was i w Waszych rodzinach. Sprawdzają się słowa ks. Bosko, że Maryja Wspomożycielka Wiernych uprasza niesamowite łaski i dokonuje cudów w życiu tych, którzy współpracują z Jego dziełem dla zbawienia najuboższych dzieci i młodzieży.

Niech Dobry Bóg wynagrodzi wszystkim swoim obfitym błogosławieństwem aby Boża radość z czynienia dobra była udziałem każdej i każdego z Was.”

ks. Stanisław Rafałko – dyr. Ośrodka Misyjnego

HALINA PIERŚCIONEK



Salezjański Ośrodek Misyjny
ul Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.022 644 86 78
fax.022 644 86 79
www.misje.salezjanie.pl
misje@salezjanie.pl
adopcja@salezjanie.pl
wolontariat@salezjanie.pl
Konto złotówkowe:
PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Intencje do modlitwy za Wrocław

na okres: wakacyjny A.D. 2007

O pokorę dla Wrocławian, szczególnie dla polityków.

O radość i dziękczynienie Panu Bogu w sercach Wrocławian za otrzymane łaski.

Za tych, którzy są zbyt słabi (dzieci, osoby starsze, chore, samotne, życiowo zagubione i inne) – aby im w naszym mieście ktoś pomagał im w ich potrzebach, także w przeżyciu wakacyjnego odpoczynku.

O nowe tchnienie Ducha Świętego dla Wrocławian, abyśmy tylko w Nim upatrywali mocy.

Aby we Wrocławiu były prowadzone tylko takie inwestycje, które są naprawdę potrzebne.

Aby społeczność Wrocławian odzyskała swojego ducha serdeczności i rozsądku.

Aby dobry Bóg otoczył szczególną opieką wszystkie dzieci.

Abyśmy potrafili odnajdywać piękno w naszych współmałżonkach i mówić im że są piękne (są piękni) oraz abyśmy potrafili dostrzegać piękno w nas samych.

O pokorę i dobro w naszych sercach.

O prawdziwy obraz Pana Boga w nas – abyśmy nie ‘poprawiali’ po swojemu tego, co Boże.

Wspierajmy modlitwą starania tych osób, które chcą upamiętnić w naszym mieście wiekową przynależność tych ziem do Piastów i od wielu lat nie mogą uprosić władz miejskich o decyzję i wyznaczenie miejsca pod pomnik.

O wspieranie rodzin poprzez dobre działania miejskich służb i ich dobrą współpracę.

DIAKONIA KATOLICKIEJ WSPÓLNOTY ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM „PŁOMIENI PAŃSKI” PRZY PAR. P.W. ŚW. RODZINY WE WROCŁAWIU

100-lecie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Obchody jubileuszu 100 rocznicy powołania PTK zgromadziły rok temu krajoznawców z całej Polski na uroczystościach w Ogrodzieńcu.

Była to organizacja patriotyczna, działająca pod zaborami, dlatego warto znać jej historię i założycieli, kierujących się myślą:

„Przez poznanie kraju – do jego umiłowania, przez umiłowanie – do czynów ofiarnych”;

Głównym propagatorem tej idei był Aleksander Janowski, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, dla którego decydującym impulsem pozwalającym na nakreślenie koncepcji pracy krajoznawczej stała się wycieczka w 1885 roku do ruin zamku w Ogrodzieńcu.

Po rewolucji 1905 roku rząd carski zmuszony do ustępstw zezwolił m.in. na powstanie kilku polskich instytucji naukowych i organizacji społecznych. Idea utworzenia stowarzyszenia, którego celem byłoby m.in. zbieranie wiadomości krajoznawczych i szerzenie ich wśród społeczeństwa, gromadzenie zbiorów naukowych dotyczących ziem polskich, organizowanie wycieczek po kraju, urządzanie wystaw krajoznawczych, rozciąganie opieki nad pamiątkami historycznymi i osobliwościami przyrody dojrzała teraz szybko. Aleksander Janowski wraz z Aleksandrem Patkiem opracowali Statut, a do swojego pomysłu przekonali m.in. wielu nauczycieli geografii i przyrody szkół średnich należących do Komisji Przyrodniczej przy Polskim Towarzystwie Ogrodniczym. Z początkiem 1906 roku wznowiono prace organizacyjne i 27 października 1906 roku Statut Polskiego Towarzystwa Krajoznaw-

czego (zwany wówczas Ustawą), został zatwierdzony przez Warszawski Urząd Gubernialny. Pierwszym prezesem PTK został wybitny etnograf i badacz kultury polskiej Zygmunt Gloger.

Znak organizacyjny PTK zaprojektował w 1906 r. członek honorowy Towarzystwa płk Mikołaj Wisznicki. Wnętrze koła „wypełniały” ruiny zamku w Ogrodzieńcu oraz stylizowany napis w kilku wierszach: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze Warszawa i sygnatura projektanta. Na otoku umieszczono trzy małe herby Poznania, Krakowa i Warszawy.

Swoim zasięgiem Towarzystwo obejmowało zabór rosyjski. Jednym z głównych jego celów było ukazywanie piękna ziemi polskiej oraz rozbudzanie uczuć patriotycznych poprzez poznawanie Polski. Towarzystwo wielką wagę przywiązywało do wychowania młodzieży.

Prowadziło szeroką działalność krajoznawczą przez organizowanie wycieczek i odczytów, zajmowało się ochroną przyrody i zabytków, budowało i prowadziło schroniska i muzea regionalne. Rozwijało szeroką działalność wśród młodzieży szkolnej. Cieszyło się szacunkiem i zainteresowaniem społecznym.

Założyciele PTK

JANOWSKI Aleksander (1866–1944), pionier krajoznawstwa i propagator turystyki; odbył wiele podróży, m.in. do USA, na Syberię, do Ameryki Płd.; autor przewodników (*Wycieczki po kraju*), książek podróżniczych dla młodzieży (*Nasz plac, Jędręk-Mędręk w Honolulu*). Hasłem przewodnim Janowskiego były słowa: „Przez poznanie

kraju do jego umiłowania, przez umiłowanie do czynów ofiarnych”;

KULWIEĆ Kaziemierz (1871–1943), przyrodnik, krajoznawca, pedagog, działacz społeczny i oświatowy; założyciel i dyrektor gimnazjum polskiego w Moskwie (1915);

po 1918 działał w Warszawie; wydawca i redaktor czasopisma „Ziemia”; red. „Naokoło świata”, „Przyrodnika”; pisał artykuły poświęcone biologii, krajoznawstwu i pedagogice.

GLOGER Zygmunt (1845–1910), etnograf, archeolog i historyk; w życiu prywatnym stosował się do nakazów pozytywizmu; prekursor metody porównawczej w opisie etnograficznym; w swym majątku Jeżewo założył prywatne muzeum; 1868–83 corocznie organizował tzw. wycieczki naukowe, podczas których gromadził zabytki kultury (także ludowej); *Encyklopedia staropolska, Księga rzeczy polskich, Rok polski w życiu, tradycji i pieśni, Geografia historyczna ziem dawnej Polski*.

WISZNICKI Mikołaj (1870–1954), wybitny żołnierz, artysta malarz i grafik, fotografik, publicysta, postać niedoceniana, wręcz zapomniana. Od jesieni 1906 r. wykładał biologię i geografę w warszawskich szkołach średnich: w gimnazjum im. Stanisława Staszica i w Szkole Średniej Ogólnokształcącej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Podjął się prowadzenia krajoznawczych wycieczek niedzielnych po Warszawie, dużo fotografował i rysował w szkicowniku. W listopadzie 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Pełnił w nim szereg funkcji: w Ministerstwie Spraw Wojskowych i w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, brał udział w wielu bitwach w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. W sierpniu 1939 r. nie został zmobilizowany. Zmarł na atak serca, pochowany został na cmentarzu Elmers End Cemetery w Birkbeck w hrabstwie Kent.

ANDRZEJ RUMIŃSKI

Odnaka Krajoznawcza im. Jana Pawła II

„Człowiekowi potrzebne jest piękno krajobrazu i dlatego też nic dziwnego, że ciągną tutaj ludzie z różnych stron Polski. Ciągną latem i zimą. Szukają odpoczynku. Pragną odnaleźć siebie w obcowaniu z przyrodą. Pragną odzyskać siły w zdrowym wysiłku fizycznym, marszu, podejściu, we wspinaczce, w zjeździe narciarskim... Po-





lecam wszystkich Matce Chrystusowej, która tu w pobliżu króluje, czyli gazduje – matkuje w swoim sanktuarium ludźmierskim, i w tej głębi Tatr na Rusinowej Polanie... w tylu innych sanktuariach rozłożonych u podnóża Karpat, Beskidów, Bieszczadów... na Wschód i na Zachód, w stronę Babiej Góry i Pilska, Karkonoszy i dalej. I na całą Polskiej ziemi.”

JAN PAWEŁ II, NOWY TARG, 8 CZERWCA 1979R.

Idea odznaki powstała wśród katolickich turystów, którzy chcą przez nią propagować wartości wędrówek krajoznawczych szczególnie ważnych dla chrześcijanina. Idąc za tyłoma wezwaniami Papieża Jana Pawła II do wychowania w pełni człowieczeństwa, odznaka ma zachęcać do pożytecznego spędzania wolnego czasu, które ubogaci człowieka zarówno w jego sferze fizycznej, jak i duchowej. Chce zapoznać z wielkim bogactwem szeroko pojętej kultury, na której swe piętno wycisnęła Kościół. Głównym jednak celem jest pogłębianie wiary. Odbywając pielgrzymki, nawiedzając miejsca święte, obcując przy tym z pięknem przyro-

dy, zdobywcy odznaki mogą zbliżyć się do Tego, któremu poświęcono tyle budowli, który jest Stwórcą piękna świata. Z chrześcijańskimi odwiedzinami wiąże się modlitwa w intencjach Kościoła, szczególnie za Papieża Jana Pawła II, któremu dedykowana jest odznaka. Regulamin jest tak pojęty, że umożliwia zdobywanie jej każdemu zainteresowanemu, niezależnie od możliwości fizycznych i miejsca zamieszkania. Wymaga i uczy systematyczności oraz aktywności.

Warunki zdobywania odznaki

1. Odznakę zdobywa się odwiedzając określone obiekty sakralne, pamiątkowe miejsca oraz uczestnicząc w imprezach kultury chrześcijańskiej.
2. Każde odwiedziny powinny być związane z poznaniem historii obiektu, jego wartości chrześcijańskich i ogólnokulturowych oraz z modlitwą, szczególnie w intencji Papieża.
3. Odznakę można zdobywać w czasie wycieczek (pielgrzymek): pieszych (nizinnych, górskich), kolarskich, wodnych, narciarskich, motorowych, autokarowych i innych.

Na odznakę stopnia wyższego nie można zaliczać obiektów zwiedzanych podczas stopnia niższego*

*nie dotyczy odznaki „Z Diamentami”

Objaśnienie

- I. Miejsce związane z życiem Jana Pawła II to takie, które upamiętnia pomnik lub tablica. Podać opis pomnika lub treść napisu. Zaliczane są także spotkania z Ojcem Świętym.

- II. Sanktuaria, to miejsca szczególnie kultu Chrystusa, Matki Bożej lub świętych. Podać historię sanktuarium, historię przedmiotu kultu i jego opis. Przy pielgrzymkach jedno- i wielodniowych podać trasy.
- III. Zabytkowe kościoły to obiekty liczące ponad 100 lat.
- IV. Nowoczesne kościoły to obiekty wybudowane po 1945r. Przy obiektach grupy III i IV podać patrona kościoła, historii, opis architektury, cenniejsze wyposażenie wnętrza.
- V. Kapliczki i krzyże tylko przydrożne, których wybudowanie łączy się ze szczególnym wydarzeniem. Podać to wydarzenie i opis obiektu.
- VI. Muzea sakralne – opisać dział muzeum, wymienić cenniejsze eksponaty.
- VII. Kultura chrześcijańska – odczyty, koncerty, pokazy itp. Opisać kulturalne zdarzenie.
- VIII. Cuda natury – pomniki przyrody, jaskinie, kopalnie, wywierzyska itp. Podać opis.
- IX. Miejsca pamięci narodowej – pomniki, tablice, pamiątkowe miejsca walk i straceń. Podać opis.

Wszelkich porad udziela:

Oddział Wrocławski PTTK Rynek-Ratusz 11/12 III p. Dział Programowy; tel.: 071 343 43 44; www.pttk.wroclaw.pl

Odznakę może zdobywać każdy po ukończeniu 10 roku życia.

Odznakę można zdobywać zarówno indywidualnie, w czasie wycieczek rodzinnych, oraz uczestnicząc w wycieczkach zbiorowych.

Tworzy się cztery stopnie odznaki: dziecięcy, brązowy, srebrny i złoty.

Poszczególne stopnie odznaki można zdobywać jedynie w kolejności:

a. odznakę stopnia brązowego w ciągu minimum 1 roku, maksimum 2 lata,

b. odznakę stopnia srebrnego minimum 2, maksimum 4 lata,

c. odznakę stopnia złotego minimum 3, maksimum 5 lat.

Wyższe stopnie odznaki można zdobywać po zweryfikowaniu stopnia niższego.

Gr.	Rodzaj obiektów sakralnych i imprez	Ilość punktów dla odznak			
		dziecięcej	brązowej	srebrnej	złotej
I.	Miejsca związane z życiem Jana Pawła II	1	2	5	10
II.	Pielgrzymki do sanktuariów:	1	2	4	6
	odwiedziny	0	0	2	3
	dojście jednodniowe	0	0	1	2
	dojście wielodniowe	0	1	2	3
III.	Zabytkowe kościoły	2	5	20	30
IV.	Nowoczesne kościoły	1	3	5	8
V.	Krzyże i kapliczki przydrożne	1	10	20	28
VI.	Muzea sakralne	1	1	3	5
VII.	Kultura chrześcijańska	1	1	3	5
VIII.	Cuda natury	1	0	0	0
IX.	Miejsca pamięci narodowej	1	0	0	0
	Łączna ilość zadań	10	25	65	100

Wielka woda na Wielkiej Wypy

W czwartek 10 lipca 1997 roku w godzinach popołudniowych wracałam pociągiem z Warszawy do Wrocławia po kilkudniowym pobycie u rodziny na wsi. Z radiowych komunikatów wiedzieliśmy o intensywnych opadach na Dolnym Śląsku, o występowaniu rzek z brzegów, o podtopieniach... To wszystko zdawało się dość normalne, ot, takie lokalne letnie zalania. A za Opolem zobaczyłam coś, co mnie nie tylko zaniepokoiło, ale wręcz przerażyło: rozległe łany dojrzałego zboża zalane wodą – nad powierzchnię wystawały tylko kłosa, woda tuż pod nasypem kolejowym, fragmenty torów w wodzie. Pociąg zwalnia tempo... to już nie podtopienie ale prawdziwy żywioł! Pomyślałam: „Boże, żeby tylko dojechać do domu”. Udało się! Okazało się później, że był to ostatni pociąg na tej trasie – wkrótce nadeszła wysoka fala.

Kiedy dotarłam do domu, z telewizji dowiedziałam się, że jest ogłoszony wielki alarm, organizowane są komitety przeciwpowodziowe. Zagrożona jest nasza dzielnica – Sępólno i Biskupin. Wszak jest jakby wyspą, oblaną dookoła wodą. Wprawdzie otoczona jest wysokimi wałami, ale – jak się miało wkrótce okazać – dalece niewystarczającymi. Rozważano nawet ewakuację mieszkańców.

Na apel o pomoc przy układaniu worków z piaskiem wzdłuż brzegu Odry ruszyła cała społeczność dzielnicy. Pracował kto tylko mógł – bez



względu na wiek, przynależność społeczną, zawód. Była to ogromna mobilizacja sił, solidarności, współpracy. Najbardziej zagrożona była ulica Canaletta, tam w sobotę pracowaliśmy, by workami z piaskiem podnieść wysokość wału. A woda przybierała z godziny na godzinę. Mogliśmy to obserwować na żywo, nie na ekranach telewizyjnych.

W niedzielę podczas porannej Mszy św. o godzinie 8.00 w naszym kościele ksiądz proboszcz ogłosił, że potrzebna jest natychmiastowa pomoc przy zabezpieczeniu wałów od strony ul. Smętnej. Wiele osób wybiegło z kościoła. Zagrożenie nadchodziło od strony Zalesia, gdzie wały zostały przerwane.

Po szybkim śniadaniu, ubrani w gumowe buty i zaopatrzeni w grube robocze rękawice znaleźliśmy się wraz z mężem na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Paderewskiego. Po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć jak w „podstępny” sposób – zgodnie zresztą z zasadami fizyki – woda przemieszcza się po suchej dotąd ziemi. Część Parku Szczytnickiego przy wspomnianym skrzyżowaniu położona jest ok. 50 cm poniżej jezdni. Aleje parkowe biegają tu wśród ozdobnych krzewów i rabat z pięknymi różami. Gdy zaczęliśmy naszą pracę przy układaniu worków, teren ten był zupełnie suchy. Nagle zaobserwowaliśmy jak od strony Zalesia pojawiają się na trawie języki wody i szybko przesączają się na niższe partie terenu. W ciągu godziny woda wypełniła całkowicie rozlane pole i prawie zrównała się z poziomem jezdni ul. Paderewskiego, która niebawem zmieniła się w rwącą rzekę. Ulica

Mickiewicza, położona na tym odcinku nieco wyżej – ocalała. Niestety, dalej – na wysokości Ogrodu Japońskiego, tak niedawno otwartego dla zwiedzających, znalazła się pod wodą, wraz z częścią Parku Szczytnickiego i budynkami AWF. Takie obrazy pamięć utrwala na zawsze.

W godzinach popołudniowych, na apel komitetu przeciwpowodziowego, ponownie wyruszyliśmy do prac przy zabezpieczeniu dzielnicy – tym razem było to w ZOO, tuż przy Jazie Szczytnickim.

Woda podnosiła się stale... Mimo że jest to najwyżej położony teren Wielkiej Wypy, zagrożenie rosło. A przedostanie się wody przez ten właśnie punkt oznaczało całkowite zalanie.

Prace przy zabezpieczeniu tego miejsca były doskonale zorganizowane. Ustawieni w długim szeregu podawaliśmy taśmowo cegły i kamienie, które układane były przy wałach na kratkach dla zwierząt. Stanowiło to umocnienie i podporę dla worków z piaskiem. Była to iście mordercza praca wielu mieszkańców Wrocławia – w tym także policji i wojska – na tym niewralgicznym punkcie. Udało się! Wielka Wyspa ocalała!

Nigdy dotąd nie potrafiłabym wyobrazić sobie, że zwykły worek z piaskiem jest jedynym doraźnym sposobem na zatrzymanie tak wielkiej wody.

A potem były już działania polegające na organizowaniu pomocy tym wszystkim, których skutki szalejącego żywiołu dotknęły najbardziej. Woda





stopniowo opadała, chociaż utrzymywała się w wielu miejscach przez tydzień. Swoim niezaplanowanym biegiem przenosiła przeróżne rzeczy w przeróżne miejsca. U naszych zaprzyjaźnionych sióstr adoratorek na Zalesiu, którym zawieźliśmy wózkami butle z gazem (siostry nie miały ani gazu ani prądu), w suterenie w jadalni pływały ciężkie dębowe stoły oraz naniesione przez wodę... ryby. Zaczęliśmy organizować pomoc wśród naszych parafian dla osób poszkodowanych nie tylko na terenie Wrocławia. Na apel o pomoc dla powodzian odpowiedziało bardzo wiele osób. Zgłaszano meble, sprzęt gospodarstwa domowego, telewizory, wózki dziecięce, pościel i wiele innych niezbędnych rzeczy, które traktowane były jako pierwsza pomoc dla ludzi, którzy nagle zostali pozbawieni dorobku całego życia.

Pomocy potrzebowała m.in. zaprzyjaźniona parafia w Jelczu-Laskowicach. Kiedy przyjechaliśmy tam już po ustąpieniu wody wraz z księdzem proboszczem Stanisławem, w kilka osób ze wspólnot parafialnych, miejscowość przedstawiała niesamowity widok. Wszystko, co przez kilka tygodni stało pod wodą – ogrody, a w nich drzewa owocowe, krzewy, zagony ziemniaków, przybrało kolor brązowo-brunatny, przypominający obrazy z filmów katastroficznych lub *science fiction*. Miejscowy ksiądz proboszcz zaprowadził nas do kościoła, w którym woda sięgała w szczytowych dniach do wysokości 1,5 m. Opowiadał, że woda podmyła podest z ławkami, który – jak ogromna tratwa z siedzącymi miejscami – pływał po powierzchni wody. Trudno to było sobie wyobrazić!

Woda jest straszliwym, tak trudnym

do opanowania żywiołem. Jej niszcząca siła miażdży po drodze wszystko, co napotyka i to w szybkim tempie, po prostu błyskawicznie. A przecież woda to życie – więc nie powinna kojarzyć się tylko z zagrożeniem i klęską. Sensowne gospodarowanie wodą, dobrze przemyślane inwestycje, odpowiednie zabezpieczenie terenów, zwłaszcza zagrożonych zalaniem, pozwala zapobiegać straszliwym skutkom wodnego żywiołu.

Gdy dotknął nas kataklizm, to raz jeszcze okazało się, że w momentach wielkiego zagrożenia – utraty zdrowia a nawet życia oraz zniszczenia mienia – jesteśmy zdolni zorganizować się, wykazać bezinteresowność i solidarność z potrzebującymi. Potrafimy po prostu, ujawniając najwyższe wartości ludzkie, dać z siebie wszystko.

ANNA DADUN-SĘK

Wszystkim

Którzy w tamtych strasznych dniach lipca 1997 roku w jakikolwiek sposób przyczynili się do uratowania Biskupina i Sępólna przed zalaniem. Którzy niesli pomoc słabszym oraz poszkodowanym z innych dzielnic i miejscowości. Wszystkim, którzy podejmowali działania mające zapobiec kataklizmowi albo pomniejszyć jego skutki. Jeszcze raz

DZIĘKUJEMY!!!!!!!!!!

Wszystkim

Którzy zawsze dbają o dobro wspólne i nigdy w żaden sposób nie narażają go na szwank. Którzy u młodego pokolenia kształtują społeczne obywatelskie postawy nakierowane na pomnażanie dobra. Którzy chronią nasz świat przed zalewem zła

DZIĘKUJEMY!!!!!!!!!!

KOMUNIKAT - APEL

Wielka klęska żywiołowa - powódź dotknęła ogromne obszary naszego kraju. Wielu ludzi straciło wszystko - cały dorobek życia: dom, jego wyposażenie, rzeczy osobiste, zabudowania gospodarcze, inwentarz, uprawy rolne.

Pomóżmy im w wielkim nieszczęściu!

Niezależnie od pomocy finansowej zadeklarujemy pomoc rzeczową.

Na pewno w wielu naszych domach znajduje się coś nowego lub w dobrym stanie, co jest niepotrzebne a może być wykorzystane z wielkim pożytkiem przez innych, bardzo potrzebujących. Mogą to być m.in.: pościel, meble, sprzęt gospodarstwa domowego, naczynia kuchenne, wózki dziecięce, sprzęt ogrodniczo-rolniczy i inne.

Zadeklarowana pomoc rzeczowa, po właściwym rozeznaniu, zostanie w odpowiednim czasie zebrana lub przetransportowana bezpośrednio od ofiarodawcy rodzinom poszkodowanym, głównie na terenach wiejskich.

Zdeklarowane dary muszą być czyste, sprawne, zdadne do natychmiastowego użytku.

Zgłoszenia darów proszę kierować pod numer telefonu: **48-20-00** podając rodzaj daru,

nazwisko, adres i telefon ofiarodawcy.

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

1997.07.06 – Niedziela. Padające od szeregu dni deszcze wywołały powódź w górnym biegu Odry. Mam nadzieję, że zanim dojdzie do nas, to się już rozładuje ta fala. Wiadomości podawane przez prasę niepokojące dla nas, a dla tych ludzi dotkniętych powodzią – są straszne.

1997. 07. 13 – Niedziela. W środę 9 lipca o 14.00 wyjechałem z ks. Stanisławem Siwcem, proboszczem ze Strzegomia – do Dąbrowy Tarnowskiej i tam został ks. Siwiec, a ja pojechałem do Radogoszczy, miejsca mojego urodzenia i dzieciństwa.. (...) W czwartek usłyszałem w radio, że Wrocław jest zagrożony, a szczególnie Biskupin, Sępólno i Bartoszowice. Mieszkańcy tych dzielnic mają się przygotować do ewakuacji. Bo one będą pod wodą. Zaraz wyruszyliśmy w drogę powrotną.

We Wrocławiu panowało ogromne napięcie a nawet już panika.

Ludzie kupowali chleb, napoje i inne produkty żywnościowe w zwiększonych ilościach. Robili zapasy. Migawki z Raciborza i Opola, komunikaty w radio i telewizji potęgowały niepokój.

Na plebanii – wynieśli już całą kancelarię i archiwum na poddasze. Z piwnic co tylko było można zostało wyniesione na I piętro lub na poddasze.

Noc z czwartku na piątek przeszła jeszcze względnie spokojnie. Woda w Odrze podnosiła się bardzo szybko. Ludzie zaczęli się sami organizować. Władze były bezczynne. Wyowiedzi przedstawicieli rządu, że nie będzie odszkodowań, bo chłopcy w większości nie ubezpieczyli swoich gospodarstw, a rząd nie ma takich rezerw finansowych. To zmobilizowało jeszcze bardziej – jeżeli sami sobie nie pomożemy, to nikt nam nie pomoże.

Zacząto oficjalnie mówić, że żołnierze przygotowują wysadzanie wałów. Zostanie zalany Gajków, Kamieniec Wrocławski i Jaskowice, po to, aby zmniejszyć falę i tym samym ocalić Śródmieście, Ostrów Tumski i Rynek. Ludzie z tych miejscowości budowali wały dodatkowe z worków piasku. Kiedy pojawili się saperzy aby wysadzić wały – stało na nich setki ludzi – dorosłych, mężczyzn, kobiet, ludzi starszych i dzieci. Nie pozwolili wysadzić wałów i zalać swoich gospodarstw – mimo, że wojewoda wrocławski dawał im na piśmie zobowiązanie, że ich gospodarstwa zostaną odbudowane. Nie ustąpili.



W piątek j i przez całą sobotę ludzie umacniali workami z piaskiem wały na całej długości naszej wyspy.(...) Wszędzie jest nawoływanie o worki i piasek. Komunikaty dziś – w niedzielę – podają, że zatopiony jest Gajków i Swojczyce. Z południowej strony została zalana Siechnica i Święta Katarzyna. Zalany jest Kozanów. Dziś woda płynie ulicami – Krakowską, Pułaskiego, Piłsudskiego, Legnicką. Przez całą niedzielę trwa walka o utrzymanie Młyna na Wyspie Słodowej, o niedopuszczenie do zalania Katedry, Muzeum, Kościoła NMP na Piasku i obrona ZOO.

Z soboty na niedzielę przybiegli ludzie w nocy aby im pomóc nagłośnienie przenośnie (tzw. gelozo).

W niedzielę jeszcze raz jedziemy koło ZOO na Wittiga, Wiwulskiego i Rzeźbiarską. Dochodzimy do wału – wszędzie są ludzie ogromnie zmęczeni, mokrzy. Mówią: „brak jakiegokolwiek organizacji – to co robimy, robimy sami, ale nawet nie wiemy, czy to robimy dobrze”. – Najważniejsze, że- byście nie wpuścili wody!



Wał przecieka, woda przedostaje się między workami... Tam dowiadujemy się, że bardzo trudna sytuacja jest koło ZOO. Nawet już są przygotowania do zastrzelenia zwierząt groźnych dla ludzi. Gdy odchodzimy proszą: „-Jeżeli gdzieś spotkacie wolne worki, poproście, żeby nam tu przynieśli...”

Znów do wałów przy Chełmońskiego i Kożuchowskiej – trochę się tu woda przesącza przez wał, ale wszędzie są ludzie – mężczyźni, kobiety i młodzież. Tu też proszą o worki. Znów dochodzimy do wału z ul. Noakowskiego. Wszędzie są bardzo zmęczeni ludzie, ale wszędzie czuwają. Ulica Żaka idziemy do Pankiewicza i do wału. I tu sączy się woda. Bartoszowicką do wału – znów prośba o worki i piasek. Jedziemy na most Bartoszowicki. I tu woda się przesącza, ale sytuacja jest opanowana. Od strony mostu Bartoszowickiego w kierunku cmentarza widać te ogromne prace. Tysiące worków z piaskiem i ziemią, a to wszystko trzeba było na plecach znieść i ułożyć. (...)

Rano podczas Mszy św. o 9.30 wzywali pomocy na ul. Smętną i na Canaletta. Jedziemy na Canaletta – tu dużo ludzi, jest straż miejska i żołnierze (...) Wróciłem zbudowany postawą moich Parafian. Nie trzeba było zachęcać do pracy. Dać im tylko worki i piasek, resztę sami zrobią. (...)

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

O godzinie 20.00 – tylko się Msza św. zaczęła, ministrant podał mi kartkę by na za kończenie podać komunikat, żeby ludzie przyszedli na Smętną i Bartoszewicką, bo jest tam bardzo mało ludzi, a sytuacja stała się groźna. Za parę minut przyleciał drugi ministrant, z kartką: „Prosimy o jak najszybszą pomoc, przerywa wał przy Smętnej i Canaletta”. Od razu ogłosiłem. Prawie wszyscy ludzie wybiegli.

Po Mszy poszedłem na Smętną – ok. 500, a może nawet więcej osób, ale nie mają co robić. Nie mają worków ani piasku. Sytuacja jest bardzo groźna. Woda się sączy przez wał – mimo że już opadła o kilkanaście centymetrów. Przyjechał samochód – przywieźli worki.

Poszedłem na cmentarz. Tu od wysokości kaplicy do końca cmentarza, to jest na polach 10, 14 i 16 woda stoi. Zapadają się pomniki, a nawet groby ziemne. Muszę tu przyjść rano, bo będą pogrzeby i trzeba zobaczyć czy się da pochować.

Dziś dwóch księży ofiarowało pomoc. Ks. St. Bakes z Jeleniej Góry, a tutejszy rodak. Chce przywieźć we wtorek najpotrzebniejsze artykuły – wodę, butle gazowe, świece, chleb. Podziękowałem i powiedziałem, że nasi Parafianie nie potrzebują, bo nas przecież nie zalało. Podobną ofertę złożył Ojciec misjonarz z Nowej Gwinei, a teraz przebywający w Polsce, ks. Zbyszko Hanelt – chce przyjechać z transportem z Łodzi. Poprosiłem, żeby ten transport rozładowali w par. św. Krzysztofa na Psim Polu. Ks. Leśniowski już zawiadomiłem. Już mało widzę na oczy. Bo to już poniedziałek 14 lipca 1997, a godzina 2.30. Idę spać.

1997.07. 14 – poniedziałek. Powódź we Wrocławiu. W kościele na Mszy św. o godz. 6.30 było mało ludzi – ok. 50 osób, więcej do spowiedzi było niż w inne dni. Spowiadałem całą Mszę.

Zaraz po Mszy św. o 7.00 poszedłem na wał przy ulicy Smętnej i na cmentarz. Na wałach było kilka osób. Byli tacy, którzy czuwali całą noc, byli też tacy, którzy przyszedli rano, aby pilnować. Woda opada. Od wczoraj jest już mniej o kilkanaście centymetrów. Ale niebezpieczeństwo przzerwania wałów dalej istnieje. Teraz już nie grozi przelanie się wody przez wały, ale rozmulenie wałów od spodu. W kilku miejscach woda stróżkami wypływa z wału i płynie w kierunku cmentarza.

Na cmentarzu dziś jest mniej wody niż w nocy (byłem o 23. 00). Woda już nie płynie ścieżkami w stronę środka. Grunt jest bardziej rozmoknięty. Dużo pomników – tam gdzie doszła woda – się przechyliło. Dużo grobów ziemnych się zapadło.

Przez cały dzień znosiliśmy z poddasza archiwum parafialne i wszystkie księgi i dokumenty. W obawie przed zalaniem parteru wszystko zostało wyniesione na poddasze. Do piwnic na razie nic nie znosimy. Wszystko stamtąd stoi na I piętrze, na poddaszu i na strychu.

Nie pozwoliłem jeszcze likwidować wszystkich zabezpieczeń okien piwnicznych – w kościele, w domu parafialnym i na plebanii. Garaże jeszcze są obłożone workami – zakryte worki papą, a papa obsypana piaskiem. W sobotę się bardzo ciężko przy tym napracowałem. W całej plebanii wszystkie kratki ściekowe w piwnicach i garażach zostały utkane

szmatami i podparte stępkami. Do sufitu, żeby woda, która się cofnie kanalizacją, nie wybiła tych uszczelnień i nie zalała tych pomieszczeń od spodu.

Woda we Wrocławiu w ciągu dnia trochę opadła, ale wciąż jeszcze grozi niebezpieczeństwo zalania naszej dzielnicy. Dziś bardzo trudne chwile przeżywali obrońcy wału przy ZOO. Mówili o tym i w telewizji i świadkowie. Woda wymywa brzeg od dołu. Po 22.00 był jeszcze Pan, który prosił o pożyczanie nagłośnienia. Niestety nie mam – bo jedno pożyczyci przed niedzielą i wrócili uszkodzone, dałem im drugie, ale tego jeszcze nie odnieśli.

Dziś przywieźli na ul. Monte Cassino wozem strażackim – cysterną – wodę do picia. Dla ludzi. My nie wzięliśmy, bo była bardzo długa kolejka.

1997.07.17 – czwartek. Dziś mam już do dyspozycji swój samochód. To mi ułatwi wiele spraw.



Po południu pojechałem do Strachocina – teren parafii św. Jacka ze Swojca. Proboszcza w Swojcu nie zastałem, jest na urlopie. Poprosiłem jego zastępcę, ks. Stanisława Kontka aby jechał za mną na tereny zalane w ich parafii – chcę tam rozmawiać z ludźmi. Mamy cały transport odzieży, trochę żywności, dzwonił do mnie z Niemiec, że organizują transport do Wrocławia tego, co jest najpotrzebniejsze. Nasza parafia nie została zalana, dlatego chcę usłyszeć od ludzi dotkniętych klęską powodzi, co im jest najbardziej potrzebne. Dzwonił również do mnie Pan Mas, mieszkający dawniej w naszej parafii, że w Strachocinie jest bardzo trudna sytuacja.

Przyjechaliśmy do Strachocina – na ul. Strachocińską. Droga jest sucha ale domy prawie wszystkie stoją w wodzie: jedno równo z progiem, inne po okna, a na niżej położonych miejscach woda sięga prawie pod sufit.

Przed kaplicą na ul. Strachocińskiej jest rozbity namiot – mają troszkę żywności, środków czystości i to rozdają. Po powitaniach opowiadają o swojej tragedii. Najbardziej ucierpieli mieszkańcy ulicy Włociańskiej i Rolniczej – tam jeszcze dziś nie można się inaczej dostać jak tylko łódką.

Pytam: czy macie zorganizowany jakiś komitet, który by was mógł reprezentować i do którego można by kierować jakąś pomocą? „Nie, my tak sami pomiędzy sobą pomagamy.” Tłumaczę, że będzie transport pomocy z Niemiec, ale im trzeba podać nie jednego człowieka tylko jakąś organi-

Z kroniki ks. proboszcza Stanisława

zając, która ma stały adres (...) Musicie wybrać spośród siebie komitet, podać mi jego nazwę imiona i nazwiska członków, a przynajmniej przewodniczącego. (...)

Od ks. Kontka i tych ludzi w Strachocinie dowiedziałem się, że z drugiej strony tej parafii św. Jacka w Kowalach jest sytuacja jeszcze gorsza. Powiedzieli mi, że tam się ludzie zorganizowali – działa tam „Rada Osiedla Kowala” – starego i nowego – jako Społeczny Komitet Popowodziowy w Kowalach z siedzibą w Szkole Postawowej, 8 ul. Kowalska 105. Pojechałem do Jelcza. W Kamieńcu Wrocławskim zatrzymał mnie stary mężczyzna – kaleka o laskach – z prośbą, aby go podwieźć do Jelcza-Laskowic. W Ratowicach – zakaz wjazdu – dalej stoi wóz policyjny – mnie wpuszcza, chcę żeby podwieźli tego człowieka, nie mogą tego zrobić. Polnymi drogami docieram do Jelcza – Laskowic. Staruszka wysadza, a sam jadę do ks. Janusza Nowickiego, który buduje nowy kościół (...)

Jelcz – zalany. Domy stoją w wodzie. Stoi straż – wpuszczają. Ksiądz może jest, ale dojść do plebanii można tylko przez wodę, która sięga do połowy płotu, a plot jest wysoki ponad metr.

Wołamy – nic, ktoś mówi, że księdza nie ma, bo nie ma



samochodu. Na miejscu jest kilka pań, jedna mnie zna – mieszkała na terenie parafii Świętej Rodziny. Namawiamy, aby utworzyli Społeczny Komitet – (...) Po chwili dyskusji panie zaczęły podawać nazwiska tych, którzy się zajmują organizowaniem pomocy i tak powstał Społeczny Komitet Popowodziowy w Jelczu-Laskowicach (...) Teraz omawiamy co jest potrzebne.

Zaraz po powrocie dzwonię do profesora Antoniego Siewińskiego – naszego parafianina i radnego Rady Osiedla. Wiem, że jutro będzie na posiedzeniu Rady Osiedla i Rady Miasta rozmawiał z wojewodą. Przekazałem mu wszystkie trzy Społeczne Komitety Popowodziowe i przekazałem na co czekają. Chciałbym, żeby im jakoś pomóc.

Przed wieczorem zaczął padać ulewny deszcz.

1997. 07. 19 – Sobota. Cały dzień padał deszcz. Komunikaty w telewizji są bardzo niepokojące. Ludzie są zmęczeni, wyczerpani i zdenerwowani. W naszej dzielnicy – ściśle mówiąc w naszej parafii – nie ma tylko wody. Mamy światło i gaz. Dopiero teraz widać jakie to wielkie dobrodziejstwo.

Szedłem przed Mszą św. o 18.30 do konfesjonau i widziałem kolejkę starszych przeważnie ludzi z wiadrami, garneczkami, stojących przed cysterną, która przyjechała pod kościół z wodą. W takim deszczu i zimnie.

W piątek, sobotę i jutro są zarządzane przez ks. bpa Pazdura modlitwy dziękczynne dla tych, którzy uniknęli klęski powodzi i błagalnych za tymi, którzy jej doświadczyli oraz za tych, którzy zginęli.

Ciągle pada – woda stoi na podwórzu

1997. 07. 21 – poniedziałek. Dalej od południa pada deszcz. O godzinie 18.30 w naszym kościele była zapowiedziana Msza św. w intencji wszystkich, którzy pomagali i ratowali nasze miasto, a szczególnie naszą dzielnicę przed zalaniem.

Ks. Adam Prorok odprawił Mszę św. przyjętą wcześniej na tę godzinę. Ja, (ks. Stanisław Pikul) ofiarowałem Mszę św. w intencji obrońców wałów, wszystkich ofiarodawców, poszkodowanych i zmarłych w czasie powodzi. (...)

O. Stanisław Golec wygłosił piękną homilię – w czasie której powiedział, że Radio Maryja nawołuje by parafie, które nie zostały dotknięte klęską powodzi zaopiekowały się parafiami, które to nieszczęście dotknęło. (...) W czasie Mszy zobaczyłem, że ministranci poszli zbierać składkę. Po Mszy św. opowiedziałem co widziałem w Jelczu oraz zapowiedziałem, że składkę zebraną podczas tej Mszy św. przeznaczam właśnie dla tej parafii w Jelczu. Jeżeli ktoś chciałby się do niej jeszcze dołożyć, to będzie można jeszcze jutro w zakrystii. Po Mszy św. przyszło jeszcze parę osób i złożyły ofiarę na ten cel.

Deszcz przed wieczorem ustał. Teraz (jest 23.00) też nie pada. Niebo się nad Wrocławiem troszkę przejaśniło.

Komunikaty w telewizji dziś wieczorem były bardzo niepokojące. Idzie druga fala, która do Wrocławia dojdzie w środę lub czwartek

1997.07.26 – Sobota, uroczystość św. Anny i Joachima. Pada deszcz – jest chłodno – ale w sercach Wrocławian radość i nadzieja. Tak zwana „Druga Fala” mija Wrocław bez większych szkód. (...)

1997.09.14 – Dary dla powodzian z Jelcza. Od kilku tygodni Pani dr Anna Dadun-Sęk zbierała zgłoszenia od Parafian, którzy chcieli oddać coś dla powodzian. Najwięcej było zgłoszonych tapczanów, pralek, zamrażarek, stołów, krzeseł, telewizorów i przeróżnych innych rzeczy.

Dziś zapowiedzieliśmy z ambony, żeby te wszystkie rzeczy przygotować i jutro od godz. 8.00 będą jeździć po parafii samochody i wszystko zbierać. (...)

1997.09.15. O godz. 8.00 wyjechały w teren dwa duże samochody, a każdy z nich zabrał listę, na której było wypisane imię i nazwisko ofiarodawcy, adres, numer telefonu i co ofiaruje. Dzięki Bogu, że jest piękna pogoda. Około 10.00 przywieźli pierwszy raz, dobrze, że zaraz przyjechał duży samochód z Jelcza i od razu zabierali.

Zwozili do 20.00 od parafian. Z Jelcza przyjeżdżały samochody, ale małe. Nie zabrali wszystkiego. Na noc musimy szukać kogoś, by pilnował tego, co zostało...

Nieoceniona czysta woda

W tamtych dniach kto żyw ruszył do walki z powodzią i jej skutkami. Ja w pierwszej chwili zaopatrzyłam rodzinę w wodę pitną i wyniosłam na strych dokumenty. Następnie zainteresowałam się kuchnią parafialną, ale magazyn i piwnica zostały już zabezpieczone przez pana Jana Łuźniaka. Teraz pomagałam ludziom zmagającym się dniami i nocami z żywiołem. Dostarczałam chleb i bułki naszym Siostronom a one przygotowywały kanapki, które zanosiliśmy ludziom pracującym na wałach. Dla nich pani Korczakowa i inne panie z Biskupina piekły ciasto. Nawet panienki z naszej poczty gotowały zupę dla obrońców Parku Szczytnickiego.

Dotarłam do studni z czystą wodą, którą w butlach zawoziłam na wózku do sklepów naszych byłych darczyńców – by mogli utrzymywać w higienicznych warunkach sklep i sanitariały – przyczyniałam się, że sklepy były otwarte. Później przyjechały beczkowozy z wodą pitną, którą zanosilałam chorym i starszym osobom.

Doświadczylałam jak ważna była wtedy ta świeża, czysta woda. Kiedy w krakach znów pojawiła się woda, wypuściłam resztki tej zgromadzonej wcześniej

i zaczęłam szorować wannę. Nie wiem, czy to od tamtej, stojącej w wannie, czy od tej nowej wkrótce spuchła mi ręka. Panie z kuchni parafialnej namówiły mnie, żebym poszła do punktu szczepień przy ul. Olszewskiego, gdzie otrzymywałam zastrzyki. Mąż myślał, że zabrano mnie do szpitala.

Nie tylko mnie zaatakowały bakterie. Koleżanka z chóru tylko przeszła boso po wodzie przez park Szczytnicki, idąc do pracy przy wałach – a potem długo leczyła nogi.

Kiedy ustąpiła woda zobaczyliśmy w różnych częściach miasta jak wygląda świat po powodzi: fetor, brud, błoto, gałęzie tworzące zapory, brudne worki. Wały przemakające, które jak gąbka wchłonęły brudną wodę. Kiedy zobaczyłam ten krajobraz – poszłam do kościoła i dziękowałam Panu Bogu za to, że mogłam dojść do świątyni suchymi ulicami i że stoję na czystej, nie zalanej



posadzce, podczas gdy centrum miasta i nawet niedalekie Zalesie i Zacisze pokryte są brudną brylą.

Był to okres, gdy Warszawa hucznie witała zagranicznych gości – prezydenta USA Billa Clintona z żoną. My, mieszkańcy rejonów objętych powodzią czuliśmy się nieważni, zapomniani.

Ale byliśmy wdzięczni Panu Bogu za wysłuchanie naszych prośb o ratunek, o ocalenie, podczas wspólnego śpiewu Suplikacji i za to, że pomógł nam podczas wspólnej walki o Wielką Wypę – uratować ten nasz mały skrawek ojczyściej ziemi.

ELEONORA BOBER.

Niby drobiazg

Kiedy rozpoczęło się ratowanie naszych wałów, ogłoszono, że potrzebne są łopaty do nasypywania piasku do worków. Natychmiast zaniósłam swoją łopatę pod wały.

Minęło niebezpieczeństwo, przeszło jeszcze kilka dni, a ja o tej łopacie jakoś zapomniałam. Nie dałam jej żadnemu konkretnemu człowiekowi, z nikim nie umawiałam się, że się po nią

zgłoszę, więc byłam pewna, że jej już nie znajdę.

Na wszelki wypadek poszłam jednak tam, gdzie ją zostawiłam. I oto moje wielkie zdziwienie – nikt jej nie zabrał. Moja łopata stała sobie samotnie – jedyna – oparta o drzewo i czekała na mnie. Wiem, że to moja – bo miała pewien mały uszczerbek, który dobrze znałam.

Pomyślałam wtedy, że to wspaniałe, ale z drugiej strony pojawiła się smutna refleksja, że trzeba aż kataklizmu, żebyśmy nawet w drobiazgach wrócili do tej prostej zasady, której uczy się małe dzieci wierszykiem:

„Każde dziecko niech pamięta: cudza własność – to rzecz święta!”

S.W.

Saint-Exupery pisze, by uświadomić ludziom sens i znaczenie ich czynów. Mówi im o tym, co ich dzieli: ziarno, które im rzucono i o które natychmiast się biją; o tym, co ich łączy: powierzone im zadanie, które zmusza do współpracy. (...) Stara się uwrażliwić ludzi na prawa moralne – nie mniej przecież nieubłagane niż prawa fizyczne, albo prawa mechaniki, tylko nie tak wyraźne, bardziej złożone, trudniejsze do uchwycenia niż prędkość wiatru czy wahania atmosferyczne. Wolność człowieka sprawia, że wszystko jest tu nieprzewidywalne. A jednak w świecie wartości moralnych, podobnie jak w świecie materii, z tą samą prawidłowością, ukrytą, lecz powszechną, wszystko się odnajduje i nic nie ginie.

ROGER CAILLOIS (Z PRZEDMOWY DO KSIĄŻKI ANTOINE DE SAINT-EXUPERY „POCZTA NA POŁUDNIE”)

Najsłabsze punkty

Moje dziwne proroctwa

Zbliżał się właśnie termin referendum konstytucyjnego. Należałam wtedy do Ruchu Odbudowy Polski, gdzie spotkałam wspaniałych ludzi, którzy – podobnie jak ja – ulokowali tu swoje nadzieje na politykę uczciwą i patriotyczną. Projekt ustawy zasadniczej stanowczo się nam nie podobał – uważaliśmy, że sankcjonuje chaos w hierarchii wartości: zabrania rodzicom skarcenia dziecka kłapsem (art. 40 mówi wprost, że nie wolno stosować kar cielesnych) – ale nie zabrania zabicia go przed narodzeniem.

(Art.38 jest enigmatyczny: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”). Wiele innych artykułów budziło nasz podobny sprzeciw: artykuły 48, 53, 58 i 72 dają możliwość lekceważenia praw rodzicielskich; suwerenność zagrożona została w artykułach 58, 90 i 91. To tylko kilka najważniejszych naszych zarzutów. Na dodatek preambuła konstytucji za bardzo przypomina przysłowie „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”.

Postanawiamy wobec tego w piątek przed referendum urządzić przy przejściu na Świdnickiej „happening antykonstytucyjny”. Przygotowują go Marcin B. i jego koledzy – także studenci. Ja jestem autorką kilku pomysłów i właścicielką samochodu, którym przewozimy dekoracje. Mamy przygotowane wszystko: plakaty, tablice, ulotki z hasłami „Nie zabieraj prawnych śmieci do kolejnych tysiącleci!” i „Nie zabieraj tego śmiecia do Trzeciego Tysiąclecia!”, wygłupy i nawet nagrany na taśmę podkład muzyczny – z filmu „Vabank”. Ale kiedy zajeżdżamy na Świdnicką, okazuje się, że teren jest zajęty – bardzo długo przemawia Janusz Korwin-Mikke. Gdy wreszcie opuszcza to miejsce, z kolei zaczyna padać straszliwy deszcz. Leje pół godziny, godzinę i nic nie wskazuje na to, że przestanie..

O naszym starannie przygotowanym spektaklu możemy zapomnieć. Marcin i jego koledzy kryją się w sklepie „Herbapolu”. Ja nie rezygnuję, dostosowując tylko treść happeningu do zmienionych warunków atmosferycznych: podchodzę do ukrywających się w bramach i podcieniach grup przechodniów, wskazuję palcem niebo i mówię niby żartem, ale

jednak odrobinę serio: „– *To jest ostatnie Boże ostrzeżenie! Jeżeli ta konstytucja przejdzie, będzie powódź, a kto wie – może nawet potop!*”. Chyba ten straszliwy deszcz uświadomił mi, że chaos wartości to nie temat na żarty – tylko na znaki z nieba. Tę saą myśl odnajdę – ku swemu zdumieniu – po 10 latach w wierszu Wacława Buryły.

Marcin i jego koledzy śmieją się z mojej inicjatywy, ale sami wołają stać pod dachem. Tak więc pogroźkami bawię się sama, a im co pewien czas składałam sprawozdania.

Dwa dni później konstytucja zostaje przegłosowana w referendum powszechnym. Frekwencja wyniosła ledwie 42,86 % uprawnionych. 52,71 % głosowało „tak”, a to oznacza, że ustawę zasadniczą przyjęto głosami... ledwie ok. 23 % wszystkich uprawnionych.

To jeszcze nie potop
To tylko powódź

Woda wysoka
zaledwie na kilka metrów

Znak ostrzegawczy
Mała próba przed końcem świata

Okazja żeby uwierzyć
w otwarte ramiona Boga
KS. WACŁAW BURYŁA

Ulewnie deszcze padają dalej i kilka tygodni później Wrocław tonie w powodzi. To, co miało być żartem, teraz budzi mój przestach – bo okazuje się proroctwem, co więcej – w pewien sposób zapowiedzianym dwa miesiące wcześniej. Oto w datowanym na marzec 1997 roku „Biuletynie” ROP zamieściłam rozważania nieustannie odwołujące się do powodzi. Przytaczam fragmenty ze względu na zawarte w nich wciąż aktualne ostrzeżenie:

„Trzeciego stycznia 1997 roku dwie uczennice VIII klasy wrocławskiej szkoły podstawowej zabiły swoją koleżankę (...)

Dnia 24 stycznia tzw. Parlament Młodzieży Wrocławia oraz... Komisja oświaty Dzielnicy Fabryczna NSZZ „Solidarność” zorganizowały młodzieżową mani-

festację „Przeciwko przemocy” w centrum Wrocławia. (...)

Dla przeciętnie inteligentnego człowieka jest zupełnie oczywiste, że gdy organizuje się manifestację przeciw agresji i brutalizacji życia, to znaczy że ktoś zamierza upiec sobie jakąś polityczną pieczeń, ponieważ wiecie przeciw przemocy mają tyle samo sensu, co manifestacje przeciw powodziom albo trzęsieniom ziemi.

Przeciw trzęsieniom ziemi i powodziom opracowuje się wcześniej systemy ich przewidywania, wznosi umocnienia i odpowiednie budynki oraz uczy ludzi jak na kataklizmie reagować, zamiast – po fakcie – urządzać demonstracje!

Przeciw agresji i przemocy należy wcześniej wychowywać młode pokolenie – nie zostawiając go na pastwę własnych instynktów i emocji, a przede wszystkim – na łasce szczerwanych graczy politycznych. (...)

Przeciętnie inteligentny człowiek rozumie, że nie można budować domów ani systemów przeciwpowodziowych opierając się na ideologicznym bełkocie zamiast na prawach fizyki czyli obiektywnej prawdzie. No, niechby kto spróbował – budując tamę albo dom – zlekceważył na przykład prawo ciężenia!!

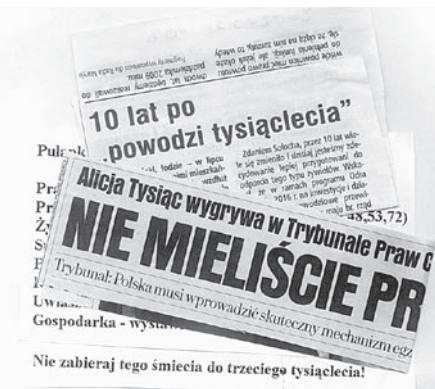
Takim naturalnym prawem moralnego wzrostu człowieka jest Dekalog – Dziesięć Przykazań Bożych, z których trzy żądają, aby pamiętać o Bogu, bo w przeciwnym wypadku zapomni się o wszystkich nakazach moralnych, a pozostałe – żeby wyzbyć się agresji wobec ludzi i nawet myśli o agresji w każdej możliwej postaci.

I tak, jak runie dom zbudowany wbrew prawom przyciągania ziemskiego, tak zawsze w końcu rozleci się społeczność nie uznająca Dziesięciu Przykazań.

Na tamtą młodzieżową manifestację, wspomnianą w biuletynie, wybrałam się z panią Zofią Mazurczak – nauczycielką ze szkoły nr 45 i jej uczniami. Gdy różni młodzi ludzie domagali się wzmocnienia sił policyjnych (jakby można było przy każdej grupce uczniów postawić policjanta), albo wygłaszali ostre antyklerykalne (!!!) przemówienia – my trzymaliśmy plakaty z tablicami Dekalogu. A później napisałam cytowane wyżej rozważania – wielokrotnie porównując Dekalog do zabezpieczeń przeciwpowodziowych.

Wszystko jest do sprawdzenia – jest do wglądu biuletyn ROP, a Marcin – mam nadzieję – zaświadczy o niezwykłym happeningu. Dlatego, gdy wraca wspomnienie kataklizmu dzisiaj zwanego powszechnie „Powodzią Tysiąclecia” to natychmiast odruchowo myślę o obu moich nieświadomych przepowiedniach. Wciąż aktualnych, bo ustawa wprowadzająca chaos w wartości najwyższe – dalej obowiązuje. Brak stanowczego zapisu umożliwił Trybunałowi Praw Człowieka w Strasburgu wydać wyrok „skazujący” Polskę za to, że pani Alicji (nomen omen) Tysiąc nie udało się w majestacie prawa zamordować swojej nienarodzonej córki (która ma dzisiaj 7 lat). Okazało się, że nasza konstytucyjna „prawna ochrona życia” kończy się tam, gdzie wkracza jakieś inne ludzkie widzimy się nazwane „prawem”. Podjęto niedawno próbę zmiany paragrafu 38 tak, aby chronił on życie ludzkie od poczęcia do naturalnej śmierci jednoznacznym zapisem, ale zabrakło w Sejmie większości 2/3 by zmianę przegłosować. A przecież jest to sprawa najwyższej wagi – rozumie to pan poseł Marek Jurek, który zrezygnował z funkcji marszałka Sejmu, gdy próba się nie powiodła.

3x tysiąc



Prawda jest bezcenna, a za nieprawdę płaci się wielką cenę.

Powódź udowodniła to w dramatyczny sposób. Najpierw wprowadziły nas w błąd ówczesne władze miasta, które jeszcze trzy dni wcześniej uspokajały, że zalanie miastu nie grozi. Dlatego naszą walkę podjęliśmy zbyt późno. Ludzie zjednoczyli się i każdy wedle swoich możliwości włączał się we wspólne działania. Najślabi trzymali pochodnie albo parzyli dla pracujących kawę i herbatę.

Silniejsi nasypywali piasek do worków. Najsilniejsi wnosili worki na wały.

Podjęto modlitwę na wałach, zwłaszcza przy krzyżu nieopodal ulicy Malczewskiego. Prawie dwie doby trwał nasz wyścig z podnoszącą się stale wodą. Często, gdy kładliśmy w pośpiechu – na długości kilku kilometrów – kolejną warstwę worków, to woda już lizłała poprzednią. Wreszcie nadszedł moment wytchnienia – woda stanęła. Nie przerywaliśmy pracy, tworząc zapasy worków z piaskiem. Gdy okazały się nam niepotrzebne, zapowiedziano, że przyjadą po nie samochody i zawiozą w miejsca, gdzie ludziom nie starcza siły.

Ale ktoś, kto przekazywał wiadomości, pomylił adresy. Do nas, zamiast pustych samochodów, skierował dwa transporty gotowych worków z piaskiem gdzieś oczekiwanych... Z powodu czegoś – niewielkiej, zdawałoby się – pomyłki, inni ludzie utracili też być może dorobek życia.

Ta powódź ujawniła nam prawdę o bezmyślności decyzji, by na odwiecznych terenach zalewowych Wrocławia zbudować wielką dzielnicę mieszkalną – Kozanów oraz prawdę o zaniedbaniach w konserwacji systemów zabezpieczeń.

Powódź znów uczyła nas pokory. Jeśli nie wobec Boga, to wobec prawdy.

Egoizm niszczy – jedność ratuje.

Gdy woda nieco opada wybieram się rowerem na Zacisze do mojego ciotecznego brata i jego żony – nie mają ani gazu, ani elektryczności, ani wody. Wiozę im garnek świeżo ugotowanej zupy. Docieram tam okrężnymi drogami, żeby się jak najmniej zamoczyć, ale w którymś momencie wpadam na ukrytą pod wodą przeszkodę. Zeskakuję, utrzymując rower w pionie – dzięki czemu ciepła zupa zostaje uratowana, ale ja docieram do celu kompletnie mokra.

Mieszkańcy Zalesia i Zacisza przegrali z wodą. Dlaczego? Przede wszystkim z powodu wcześniejszych – nieracjonalnych, albo po prostu skrajnie egoistycznych – ludzkich decyzji. Na Biskupinie dojsć na

wał jest wiele, można było działać błyskawicznie, z wielu punktów, dlatego układanie worków szło szybko i sprawnie. Na Zaciszu worki trzeba było wozić taczkami albo przenosić na odcinkach kilometrowej długości. Dlaczego? Bo dostępu broniło ogrodzenie ulokowanych tuż przy wałach (!) ogródków działkowych. Na dodatek wielu działkowców „ucięło” wał – żeby sobie powiększyć areał ziemi. Niektórzy w tych osłabionych wałach wyborowali jeszcze dziury „melioracyjne” w kierunku Odry i szamba. Nie wiadomo czy woda najpierw poszła górą, czy najpierw zrobiła wyrwę w wale.

Przecież każdy wał przeciwpowodziowy i każdy system zabezpieczeń jest mocny tylko tak, jak jego najłabsze miejsce.

Tamtej nocy potworny huk wody trwał kilka godzin – moi bezradni krewni słyszeli jak wali metalowymi kubłami na śmieci i wszystkim co jej stało na drodze. Rano okazało się, że ich dom został zalany ponad podłogi parteru. Woda stała na wysokości górnej krawędzi wysokich płotów, między którymi – łódkami i pontonami – ludzie pływali po żywoność i wodę.

Od kilkunastu lat patrzymy jak w Dekalogu – tym systemie zabezpieczającym nasz świat – różni ludzie borują coraz liczniejsze i coraz większe dziury i wyrwy. Jeżeli nie postawimy temu tamy i nie rozpoczniemy likwidowania moralnych spustoszeń, to kiedyś przyjdzie nam ponieść konsekwencje. Przywołam tu wspaniałe słowa francuskiego pisarza Rogera Caillois, że w świecie wartości moralnych podobnie jak materii, z tą samą prawidłowością, ukrytą, lecz powszechną, wszystko się odnajduje i nic nie ginie. Pomyślmy o tym w 10 rocznicę naszej skutecznej obrony wałów Biskupina i Sępólna.

AS



Z dziennika profesora Antoniego Siewińskiego

Czwartek, 10 lipca 1997 r. Powódź zbliża się do Wrocławia. Odra może u nas wystąpić z brzegów i zalać również Sępólno i Biskupin. Kupiłem dodatkową benzynę do kanistrów, wodę do picia i nie wiem co dalej robić. Sąsiad, pracownik Urzędu Miejskiego mówi, że należy usunąć rzeczy z piwnicy; mamy tam rowery, dzieci sprzęt narciarski, zamrażarkę, trochę ubrań. Rozmawiałem ze Strażą Miejską na Biskupinie: mówią, że nasza dzielnica jest realnie zagrożona. Przejechałem na rowerze wały nad kanałami i główną Odrą. Woda wypełnia koryto rzeki po brzegi, ale łąki między wałami a rzeką są jeszcze do przejścia. Ludzie grupami stoją na wałach i rozmawiają z niepokojem. Słuchamy ich rozmów: podobno dla uratowania Starówki mają otworzyć jakieś wały i zalana byłaby nasza dzielnica. To uchroni zabytki. Mają ewakuować Ogród Zoologiczny. Pogoda jest słoneczna, ale fala powodziowa idzie od Sudetów. Ogarnia mnie autentyczny strach. Przygotowujemy się do uderzenia fali powodziowej. Spakowaliśmy nasze dokumenty, lekarstwa i insulinę Basi. Byłem o 21 nad kanałem. Woda płynie jeszcze w swoim korycie. W TV pokazują zalane Opole i Koźle. Na klatkach schodowych wieszane są ogłoszenia o powodzi. Jak zachować się gdy woda dotrze do mieszkania: „Przenieść na górne kondygnacje miejsca sypialne, zapas wody, zapas laterek, świec, radio. Pamiętaj, jeśli możesz wykonać część czynności już dzisiaj, później możesz nie zdążyć”. Podpisany płk Romuald Grocki.

Piątek 11 lipca 1997 r. Dzisiaj spaliśmy z Basią w ubraniach, spakowani. Jeszcze nie wysadzono wałów w Wojnowicach. Ludzie protestowali mimo policji i wojska. Woda jest już na polderach między wałami.

W TV dramatyczne raporty o Opolu, wsiach podwrocławskich, o tym, że mieszkańcy nie chcą się ewakuować. Pojechaliśmy z Maćkiem na rowerach wzdłuż wałów od cmentarza do śluzy Opatowickiej. Brakuje jeszcze około połowy metra do korony wału. Ludzie niespokojnie obserwują stałe pod-

noszenie się wody. Ma duża fala przyjąć w nocy. Kubuś wrócił do domu, więc Basia dołożyła do zapasów jedzenie dla kota. Całe szczęście, że wnuczki są bezpieczne w Lubuskim na obozie harcerskim. Tam woda ma nie dojść. Słuchaliśmy wypowiedzi Zdrojewskiego w TV: sytuacja coraz groźniejsza, podjęto kroki ratowania naszych dzielnic. Są ekipy, które filmują rosnącą wodę. Komentant Straży Miejskiej mówi o zagrożeniu terenów za Wyspą Opatowicką. Ludzie słuchają w napięciu. Mówi, że taka woda była za PRL w 1952 roku, ale nie podawał o niej informacji.

Każda informacja stwarza psychozę strachu. Są potrzebni wolontariusze do ratowania książek w Ossolineum.

Sobota 12 lipca 1997 r. Dzień pełen napięcia. Woda zalewa miasto. Przed godziną wróciłem z wału koło cmentarza. Wody już pełen kanał. Układamy worki z piaskiem, pomoc wojska, mieszkańców jest skoordynowana. Okropny żywioł. Lustro wody jest już równe z dolną warstwą trzech ułożonych obok siebie i na sobie worków. Woda płynie spokojnie ale szybko – i groźna. Maciek przyszedł i nie wiemy co się stało przez noc. Przeszliśmy na drugi kanał – żeglowny – mostem. Drugi kanał stoi spokojnie, woda niska, nie płynie, dużo jej mniej niż w kanale powodziowym. Nie rozumiem skąd decyzje ochrony tego kanału. Ciężarówki na cmentarzu zabierają piasek z grobowców do worków. Nie wiem czy uratujemy się przed tą wodą.

W „TeDe” i w I programie TV bez przerwy alarmy o zalewaniu Starego Miasta, Wyspy Tumskiej i młyna „Maria”. Dzwonili nasi przyjaciele z Krzyków – chcą nas przyjąć do siebie. To nas wzruszyło.

Byłem znów na wałach koło cmentarza. Spotkanie z księdzem dziekanem. Społeczność dzielnicy – przynajmniej mężczyźni – noszą worki, układają, piją mleko przynoszone przez kobiety. To budujący widok. Podobno tak samo na Bartoszowicach, ale nie ma czasu zobaczyć to naocznie. Widzę młodzieńca z kółkami w uchu – zapamiętałem nosi ciężkie worki. Może potrzeba ludziom

takiego wielkiego celu aby pracowali doskonale – mówię do księdza dziekana. Woda przesiąka przez worki z piachem. Wały nasiąkają. Dużo ludzi uwija się przy układaniu worków. Nappełniłem 7–8 worków. Sandały mi namokły...

Byłem wieczorem na wale obok cmentarza. Woda podnosi się stale. Dokładane są worki ale wał ma na wierzchu stojącą wodę. Nie daje się usunąć. Mali chłopcy przynosili kamienie z cmentarza.

Niepokój rośnie, wojewoda usiłuje doprowadzić do wysadzenia wałów poza Wrocławiem, ale ludność miejscowa nie pozwala.

(...) W TV pokazują zalaną ulicę Traugutta i dramatycznie ratowane szpitale przy niej. Jedna rwąca rzeka brudnej wody. Ludzie przeklinają władze za chaos i brak jakiegokolwiek dyscypliny. Czekamy nocy w napięciu.

Niedziela 13 lipca 1997 r. Trzeci dzień powodzi we Wrocławiu. Na szczęście egoistyczna nasza dzielnica jest jeszcze sucha. Byłem rano nad kanałem i woda jakby opadła, ale jest jeszcze groźna. Ten niższy stan widać po łukach przeseł mostu Chrobrego – są jakby większe. Wał stoi w wodzie, obłożony workami, w środku woda. I wał podsiąka. Trochę ludzi siedzi na pobojowisku beczynnie. Tę wodę trzeba by spuścić, bo wał rozmięknie.

W TV podają dramatyczne wiadomości: w nocy woda zalała ulicę Piłsudskiego, plac Kościuszki, ulicę Świdnicką. Nie rozumiem – skąd tam woda? Gdy buduje się wały z worków z piaskiem w sposób nieskoordynowany, to tworzy się jeziora bez odpływu. Telewizja „TeDe” działa bardzo dobrze, wiadomości podają non stop – gdzie potrzebny piasek, worki albo ludzie do budowy umocnień. Zalewany już Ogród Zoologiczny, Gućwińscy wzywają pomocy. Most Zwierzyniecki dostępny tylko dla oznakowanych samochodów. (...)

Sąsiadka z góry, Marysia Zielińska, zaproponowała nam spanie u siebie, gdy zajdzie potrzeba po przyjeździe „dużej wody”. Żyjemy jak w gorączce. Mamy jeszcze prąd i telefon. Jest gaz, ale woda zamknięta od wczoraj. Zdro-

jewski usiłuje koordynować budowanie wałów z worków z piaskiem. Ale to za późno. Ludzie ratując swoje bliskie domy budują zapory tworząc jeziora bez odpływu. Co robią tu służby melioracyjne w obsłudze miasta, jeśli nie wiedzą kto i gdzie ma budować wały?

Minęła niedziela. Po nocy pełnej niepewności mamy jaką taką nadzieję, że nasza Wielka Wyspa uniknie tragicznych dni innych części Wrocławia. W „TeDe”... widzimy zagładę miasta – ulice złane wodą po koniec słupów z nazwami ulic, po znaki drogowe. Amfibie, łodzie poruszają się po ulicach śródmieścia jak po rzece. Ludzie w oknach i na dachach wypatrują pomocy. Dowozi się im chleb i wodę. Utopił się jakiś chłopiec.(...)

Zobaczyłem jak mieszkańcy zabezpieczają ulice 9 Maja, Mickiewicza, przed wodą idącą z Parku Szczytnickiego. Tam przerwany został wał koło Mostów Jagiellońskich. Zalane Zalesie i Park. Moi bliscy są tam poszkodowani – Jakubcowie i Rzewuska. Jechałem wozem ulicą Mickiewicza – mniej więcej od drzewa, gdzie Barańska widziała krzyż, aż po Most Zwierzyniecki worki z piaskiem. (...)

Widziałem przeciekający wał obok Wittiga. Odpoczywających ludzi, zjednoczonych walką o swoje domy. Bardzo to budujące. Jaz „Opatowice” – woda Odry – potężna, rwąca, straszna. To samo na Bartoszowicach. Skłębione fale, brunatne wody z grzywami fal, huk wody – groza wieje od tego widoku. Spotkania (...) rozmowy o powodzi. Powiedziałem, że dziś obowiązuje moda „lipiec 1997” we Wrocławiu: to mężczyzna w niedbałym ubraniu, w gumowych butach, w czapce z dużym daszkiem i koniecznie z łopatą. Aby sypać wały.



Nad kanałem obok Smętnej – woda już wyraźnie opada.

Poniedziałek 14 lipca 1997 r. Czwarty dzień powodzi, woda nieco opada. Biskupin i Sępólno suche.

12.40 raport o stanie powodziowym w studio „TeDe”. Jest Miller, Zaleski, komendant policji. Mówi Zaleski: opada woda do 1,5 cm na godzinę. Wody kierowane są do koryta Odry. Miller w dżinsach. Miller wyraża podziw dla ludzi pracujących przy obronie przed wodą. Usiłuje wyłgać się pochwałami! Zwierzęta inwentarskie do usunięcia, ogromne pieniądze potrzebne. Nie otworzy worka z pieniędzmi. Wysadzenie wałów przed i za Wrocławiem. Ten problem przed Wrocławiem blokowany był przez mieszkańców. Saperzy z policją spowodowali niepokój. Ludność na wale nie usunęła się, a musi być strefa pusta przed wybuchem. Miller odpowiada na pytania skąd wziąć środki do ratowania powodziarzy i usuwania skutków katastrofy – pożyczki zagraniczne, dary serca, dotacje rządowe. Jest komentarz o winie Czechów, którzy spuszczały wodę ze swoich zbiorników, a ona spłynęła do nas. To robienie uniku! (...)

„Fakty”. Znowu opinie o wysadzeniu wału, jakiś generał nie chce dać oceny postępowania wojewody. (...) Dalsze komunikaty: są kamienice, które grożą zawaleniem. Niewypłacone emerytury będą wypłacone. Wysypisko śmieci jest zalewane, co z tym zrobić? Apel do starszych: nie pozwalać dzieciom oddalać się, nie kąpać się w wodzie powodziowej.

Przejechałem na rowerze Sępólno i Zalesie. Workami obłożona jest cała ulica Mickiewicza od strony Stadionu Olimpijskiego. Pole Marsowe częściowo płytko zalane. Wały obłożone samochodami.

Nasz wał przy Smętnej ma przecieki, odgradzone od ulicy. Ale woda opada wyraźnie. O jakiś 1/2 m. (...) W „TeDe” ciągle apele o wodę dla małych dzieci, potrzeba worków z piaskiem, chleb, ewakuacje.

Wtorek 15 lipca 1997 r. Powódź

w dalszym ciągu trwa, jej skutki odczuwać będziemy długo. Totalny bałagan organizacyjny. Nikt nic nie wie! „Gazeta” która ukazała się bezpłatnie, krytykuje władze miasta i wojewódzkie. Widać z tego, że w czasie wielkiego niebezpieczeństwa ludzie jednoczą się usiłując coś zdziałać w osiedlu. (...) Przyjechała woda o 17.15. Ludzie rzucili się na nią drapieżnie. Stałem grzecznie w kolejce z innymi. Ale szybko rozdano tę wodę. Po godzinie przywieziono jeszcze raz. Wozy były z Łodzi i z Olecka. To bardzo budujące jak inne miasta są serdeczne dla nas. (...) Relacje z różnych stron docierają do nas: na Traugutta i bocznych ulicach woda powoli ustępuje, ale pojawiają się nowe problemy – rabunek sklepów. Policja nie może dać sobie z tym rady. Udało mi się jako radnemu ściągnąć wodę pitną do naszej dzielnicy. Działam jak mogę razem z profesorem Brzeskim. Daj Boże, aby te tragedie były za nami. We czwartek mamy tymczasowe zebranie Rady Osiedla ze spraw ważnych: pomoc dla niedołączonych, zaopatrzenie w wodę, budowa pomp ogrodowych, potem będą szczepienia.

Piątek 18 lipca 1997 r. (...) Mieliśmy zebranie w województwie na temat powodzi. Byłem tam – nieproszony. Ale dowiedziałem się o bałaganie w organizacji – i o zbijaniu pozytywnych opinii przed wyborami. Powódź jest doskonałym poligonem demonstrowania – chyba pozornej – ofiarności i talentów organizacyjnych. Ci, którzy wpadli w koleiny takich możliwości zbijają kapitał swojej „niezbędności dla społeczeństwa” (...) Rodzą się „bohaterowie” powodzi. To widać wyraźnie. Należy oddzielić autentyczne bohaterstwo od reklamy – autoreklamy. To widać jak na dłoni.(...)

Znowu „Te De”. Makabryczne sceny z zawałonego budynku przy ul. Książkiewicz, błędząca samotna kobieta bez mieszkania. Kowale zalane, ludzie ratują się sami, bez pomocy. Szpital Rydygiera – znowu makabra: pacjenci bez pomocy. A deszcz leje! Jak układać worki: 70 cm poniżej poziomu lustra wody, by zabezpieczyć wał przed przesiąkaniem. Pokazana jest obrona ZOO. Narożnik musi być wzmocniony. Mówi Zaleski o zalanym Wołowie. Nic nie jest w stanie pomóc. Kłódzko znowu w zagrożeniu. Dzisiaj w nocy ma być stan krytyczny. Opolszczyzna w takim samym stanie.

W oczach parafianina

Poniedziałek 21 lipca 1997 r. Jedenasty dzień powodzi we Wrocławiu. Pada deszcz. Z Olecka beczkowóz stoi pod Kościołem, ludzie biorą wodę do wiader, butli, butelek, konewek. Radio Maryja nadaje informacje od ojców Redemptorystów przy ul. Wittiga. Są tam potrzebne rękawice, buty gumowe, środki odkażające, środki higieniczne. Ojciec Rydzik oskarża władze państwowe o poważne zaniedbania organizacyjne. Ludzie organizują się sami. Powodzianie bez domów, bez środków do życia. Wezwania proboszczów z parafii nie zalanych o pomoc dla tych, gdzie woda spustoszyła dobytek. Teraz we Wrocławiu zbiera Bystrzyca, po spuszczeniu wody na tamie w Mietkowie.

Wtorek 22 lipca 1997 r. Czytam „Gazetę Wyborczą” i „Życie”: powódź we wszystkich aspektach: dlaczego zrzucono gaz na mieszkańców Łanów wczesnym rankiem 13 lipca, ludzie uciekali z wałów w pola przed falami gazów łzawiących. Potem zjawiał się wojewoda Janusz Zaleski po powrocie ze



DUSZPASTERSTWO
Rękocho Świątecznej Parafii
„ŚWIĘTEJ RODZINY”
ul. Mateo Górnego 40, tel. 48 32 20
51-681 WROCŁAW

Wrocław, w lipcu 1997 roku

DUSZPASTERSTWO
Rękocho Świątecznej Parafii
„ŚWIĘTEJ RODZINY”
ul. Mateo Górnego 40, tel. 48 32 20
51-681 WROCŁAW

Wrocław, dnia 28. 07. 1997 r.

JEDNOSTKA WOJSK PRZEMYSŁOWYCH
w ŚWIĘTOSZOWIE k/ ZAGANIA
na ręce
Pana Pułkownika **GAWĘDY**

Wielce Szanowni Panowie,

Wyrażamy stoki pomoc mieszkańcom w tego roku. Wśród litary Parafii pod wezwaniem strażackich z Łodzi. Dziękujemy serd zmiłną z wozem strażackim. Wasza solidarni zjednoczyć. Serdecznie dzięki i Bóg!

Prof. zw. dr hab. Antoni mieszkaniec Szepolna o

PS. Do listu naszego Waszej pracy.

W czynie Wrocławia: Są do ewakuacji, bo miasta Wrocławia. Kilka ty czym - począwszy bezrobotnych i bez bronie wałów. Wz na plecach dzisiaj W tej na z Jednostki Wojsk Pomoc byli u kresu swoich kilkunastu godzin! Przyjazd nym dla ludzi. Od są zdani tylko na Obromion proboszczem. Przymaj na ręce Pana Pułk solidarni postawę pracowali bardzo ci Bóg z Zyczymy i Panu Pułkownik

DUSZPASTERSTWO
Rękocho Świątecznej Parafii
„ŚWIĘTEJ RODZINY”
ul. Mateo Górnego 40, tel. 48 32 20
51-681 WROCŁAW

Wrocław, w lipcu 1997 roku

W. Pan Tadeusz Jakubowski
Dowódca Państwowej Straży Pożarnej w Olecku
OLECKO 18-400 woj. suwalskie
ul. Kolejowa 27

Wielce Szanowni Panowie,

Macie przed Sobą listę mieszkańców Szepolna i Biskupina jednej z największych dzielnic Wrocławia - liczącej ponad 25 tys. mieszkańców. Liczne podpisy na tej liście, która jest tylko częścią chętnych do podpisania, stanowią świadectwo ludzkiej wdzięczności, jaką wyrażamy Wam za udzieloną solidarną pomoc dla nas w czasie dramatycznych dni powodzi, która nawiedziła nasze miasto tego lata. Dzięki ofiarnej kilkunastogodzinnej pracy dziennie Waszych Pracowników samochodów Straży Pożarnej z wodą przeznaczoną do picia pomogli przetrwać w czasie wielkiej wody trudne dni. Dwaj Pracownicy Straży Pożarnej z Waszego miasta Panowie: **Ogniomistrz Tadeusz Giedroń** i **Starszy Funkcyjny Józef Janiczuk** z ogromnym poświęceniem, w sposób niezwykle odpowiedzialny i punktualnie rozdzielili naszym mieszkańcom woź na placu przed Kościołem Parafii pod wezwaniem Świętej Rodziny. Z pobliskich ulic zastawiliśmy się spokojnie bez nerwowości obok Waszego wozu strażackiego i nosiliśmy wodę do domów. Miasto Olecko położone na drugim końcu Polski pozostanie dzięki Jego Strażakom we wdzięcznej pamięci mieszkańców ulic wokół Kościoła. Wasza solidarność z nami jest przykładem, że w czasie trudnym potrafimy się zjednoczyć. **Stokrotnie dzięki i Bóg Wam zapłać.**

Prof. zw. dr hab. Antoni Siewiński mieszkaniec Szepolna od 1946 roku

Ks. Stanisław Pikul
Dziekan Dekanatu Wrocław-Północ
Proboszcz Parafii pod wezwaniem Świętej Rodziny we Wrocławiu

PS. Jeśli Panowie uznacie, że to będzie właściwe, prosimy o wywieszenie naszego listu i pełnej listy podpisy w widocznym miejscu w Waszym Mieście.

Stanów. Sztab przeciwpowodziowy postanowił o wysadzeniu tych wałów już 10 lipca, ale nie doszło do tego. Wojewoda ma poważne problemy teraz z usprawiedliwianiem się (...)

Czwartek 24 lipca 1997 r. Jutro ma być decydujący dzień dla nas, to znaczy dla Wielkiej Wypsy. Ma nadejść główna fala drugiej powodzi. Wały są obstawione ludźmi – „wolontariuszami”, dla których nie ma ciepłej stawy ani wody – mają tylko pomoc mieszkańców okolicznych domów. (...)

Sobota 26 lipca 1997 r. Wczoraj podano w dzienniku TV, że dwa Kopce Krakowa – Kościuszki i Piłsudskiego podmyte wodą i są bardzo uszkodzone. Kopiec Piłsudskiego sypałem w 1936 roku. Zapomniano o nim po wojnie celowo. Dopiero w latach 80-tych Komitet Krakowa rozpoczął jego restaurację.

Nad kanałem nie ma sensacji. Woda jest trochę większa jak wczoraj. Komitet „wolontariuszy” pod kierownictwem Wojciecha Staniowa kończy swój dyżur. Pozostają policjanci i wojsko. (...)

Cokolwiek mówić o mieszkańcach naszej „Wielkiej Wypsy” to oni, a może „my” uratowaliśmy dzielnicę.

A. SIEWIŃSKI

Pielgrzymka chóru „Rodzina”



Dopełnieniem obchodów przypadającego w roku bieżącym 25-lecia naszego chóru „Rodzina” była pielgrzymka do Łagiewnik, Wieliczki i Częstochowy. Wyjazd nasz udało się zrealizować dzięki ogromnemu zaangażowaniu naszego maestra, Tadeusza i wsparciu finansowym ks. dziekana Janusza.

W dniu 17 czerwca o 2.30 chórzyci oraz dwie siostry z naszej parafii, z pieśnią na ustach „Pod Twą obronę Ojczyzna na niebie...” wyruszyli na pielgrzymkę.

Już o 7.30 uczestniczyliśmy we Mszy św. w Łagiewnikach. Niestety, nie mogliśmy zaśpiewać podczas Mszy św., ponieważ warunkiem występu było wcześniejsze dostarczenie płyty z nagraniem naszego chóru.

Po Mszy św. zwiedzaliśmy Łagiewniki – klasztor, w którym mieszkała Siostra Faustyna, kaplicę, w której się modliła.

Prowadzeni przez siostrę z zakonu Matki Bożej Miłosierdzia, uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej, usytuowanej na plantach wzdłuż zabudowań klasztornych.

Z wieży obok Sanktuarium Bożego Miłosierdzia ukazał się nam piękny widok Krakowa, Łagiewnik i okolicy.

Kolejnym etapem pielgrzymki była Wieliczka. Przewodnik, który nas oprowadzał po kopalni, opowiadał różne historie związane z wydobywaniem soli. Wspominał również o wypadkach, do których często tam dochodziło. W jed-

nym z nich uczestniczył on sam i tylko dzięki Opatrzności Bożej uszedł z życiem, odnosząc wiele poważnych ran, które jako wspomnienie tamtych dramatycznych chwil do dzisiaj widoczne są na jego ciele.

Jedną z największych atrakcji w podziemiach kopalni jest wykuta w soli kaplica św. Kingi, w której często odbywają się śluby, konferencje, koncerty, bale, biesiady górnicze. Zachwyca też piękna rzeźba Ojca Świętego Jana Pawła II, obraz Ostatniej Wieczery, Grób Pana Jezusa i inne arcydzieła solne.

W kopalni organizowane są turnusy rehabilitacyjno-lecznicze, a w sezonie jesienno-zimowym odbywają się podziemne atrakcyjne imprezy dla dzieci.

W kaplicy św. Kingi zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie i zaśpiewaliśmy kilka pieśni z naszego repertuaru. Za ten mini występ zebraliśmy gromkie brawa od licznych zwiedzających. Nasze myśli jednoczyły się ze słowami nieznanego poety-górnika, który umieścił w kaplicy swój wiersz:

*„A gdy do domu bez szkody wrócimy
i naszych miłych w zdrowiu zobaczymy
wnet ci zanucim wielkiej łaski Panie
serdeczne od nas przyjm podziękowanie.*

Gdy z ciemnych otchłani powoła Bóg nas.

*I w jasne ulecim przestworza
a Bracia górnicy w niebiosach u bram
z okrzykiem nas przyjmą szczęście Boże,
szczęście Boże.”*

Po opuszczeniu kopalni, kroki nasze skierowaliśmy do drewnianej karczmy na obiad. Karczma wita przybywających gości zapowiedzią dobrej obsługi: „Waszą rzeczą jest być głodnym i spragnionym, naszą sprawą jest temu zaradzić”.

Po obiedzie wyruszyliśmy na trzeci odcinek naszej pielgrzymki, do Matki Bożej Częstochowskiej. Po dotarciu na Jasną Górę i po powitaniu cudownej ikony, uczestniczyliśmy we Mszy św. Następnie udaliśmy się po uzdrawiającą wodę ze źródła św. Barbary. O godz. 21.00 stawiliśmy się ponownie przed cudownym Obrazem Matki Bożej i wyśpiewaliśmy Apel Jasnogórski. Dzieci, które w tym dniu dziękowały Matce Bożej za zdrowie i zdane egzaminy do szkół średnich, wykonały piękną pieśń o Dobrej Matce i Królowej z Jasnej Góry pt. „Jesteś tuż”. Będziemy chcieli się jej nauczyć i wprowadzić do naszego repertuaru.

Dziękując Matce Bożej za szczęśliwy powrót do swoich bliskich, wdzięczni jesteśmy za możliwość odwiedzenia tych ważnych sanktuariów i zaśpiewania na chwałę Bożą.

ANTONI KRÓL

Modlitwa kierowcy

Boże błogosław naszej podróży, spraw, abym jechał bezpiecznie i szczęśliwie dotarł do celu.

10 przykazań dla kierowców

1. Nie będziesz egoistą na drodze.
2. Nie będziesz ostry w słowach, czynach i gestach wobec innych ludzi.
3. Pamiętaj o modlitwie i uczczeniu św. Krzysztofa, kiedy wyruszasz w drogę – umiej też podziękować.
4. Szanuj pieszych.
5. Nie zabijaj – bądź trzeźwy.
6. Zapnij pasy – będziesz bezpieczny.
7. Nie bądź brawurowy w prędkości.
8. Nie narażaj siebie i innych na niebezpieczeństwo.
9. Pomagaj potrzebującym na drodze.
10. Przestrzegaj przepisów drogowych, szanuj pracę naszej Policji.

Kronika parafialna

czerwiec 2007 r.

1 czerwca – pierwszy piątek miesiąca – o godz. 6.30 śpiewane Godzinki do Najśw. Serca Jezusowego; o godz. 17.30 – czerwcowe nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, odprawiane codziennie.

2 czerwca – pierwsza sobota miesiąca – NMP Łaskawej – o godz. 6.30 śpiewane Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP; o godz. 16.00 – spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca z wymianą tajemnic różańcowych, Modlitwa Różańcowa oraz o godz. 18.00 Msza św. w intencjach Wspólnoty, mediów szczególnie katolickich oraz w obronie życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.

3 czerwca – pierwsza niedziela miesiąca – uroczystość Najświętszej Trójcy Świętej, o godz. 6.30 śpiewane Godzinki do Najśw. Serca Jezusowego; o godz. 7.00 – Msza Święta w intencjach: rychłego wyniesienie do chwały ołtarzy Sługi Bożego Jana II, za zmarłych ze Wspólnoty Żywego Różańca, za zmarłych Kapłanów z naszej parafii.

Adoracja Najświętszego Sakramentu po każdej Mszy św.

4 czerwca – Msza św. w intencji członków Klubu Seniora.

5 czerwca – Światowy Dzień Modlitw za konających.

7 czerwca – uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa – Boże Ciało – w tym roku nie było parafialnych procesji, uczestniczyliśmy w jednej wspólnej, bardzo uroczystej – do Katedry Wrocławskiej od Hali Ludowej, gdzie z udziałem przeszło 200 kapłanów odprawiona została pod przewodnictwem kardynała Francisca Arinze Msza św. dziękczynna za 46 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, w 10. jego rocznicę. Jak w każdy pierwszy czwartek miesiąca – modlitwy zanoszone w intencjach kapłanów i o nowe powołania zakonne i kapłańskie.

11 czerwca – Kilkanaście osób z Klubu Seniora skorzystało z bezpłatnego badania słuchu i porady laryngologicznej.

12 czerwca – członkowie Klubu Seniora zaproszeni zostali do Ośrodka Działań Twórczych „Światowid” na pokaz pościeli zdrowotnej i wysłuchali tam prelekcji o zdrowym odżywianiu, prowadzonej przez firmę Gorbina.

13 czerwca – Nabożeństwo Fatimskie o godz. 21.00 – rozpoczęło się przepiękną melodią fatimską w wykonaniu parafialnego Chóru „Rodzina”. Rozważaniom Różańcowym przewodniczył nasz proboszcz Ks. Janusz Prejzner, a kolejne dziesiątki różańcowe odmawiały panie z Żywego Różańca. Po każdej dziesiątce Zdrowaś Mario..., po „Chwała Ojcu..., i „o mój Jezu”... – ze świecami wysoko wzniesionymi śpiewaliśmy „Ave, Ave Maryja”. Ze śpiewem pieśni „W Słonecznej Światłości Najświętsza Panna”... procesja z przywiezioną z Fatimy statuetką M.B. Fatimskiej przeszła wokół kościoła. Na zakończenie otrzymaliśmy błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem oraz zaśpiewaliśmy Apel Jasnogórski.

Pod patronatem Światowej Organizacji Pracy po raz piąty obchodzony jest dziś Światowy Dzień Sprzeciwu wobec pracy dzieci.

14 czerwca – Seniorzy spacerowali i zwiedzali Ogród Botaniczny. O godz. 15.00 – jak w każdy czwartek modlitwa

koronką do miłosierdzia Bożego i adoracja Najświętszego Sakramentu do wieczornej Eucharystii.

15 czerwca – uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa – Dzień modlitw o świętość kapłanów. Prośbę, aby właśnie w tę uroczystość modlić się za księży wystosował do całego Kościoła przed dwunastu laty Jan Paweł II. Kapłaństwa nie da się niczym zastąpić. Celem tego dnia jest modlitwa o uświęcenie duchowieństwa, aby kapłan, który jest *alter Christus* – drugim Chrystusem, pośród społeczeństwa potrafił odtworzyć rysy Chrystusa. Świętość staje się więc wymogiem jego istnienia. Modlitwa za kapłanów ma szczególne znaczenie w obliczu laicyzacji, relatywizmu i niedostatku myślenia, bardzo częstych w kulturze masowej, rozpowszechnionych także przez media. „Pułapką współczesnej kultury jest nietolerancyjna tolerancja, tzn. tolerująca wszystko poza prawdą i propozycją prawdy. Trzeba, aby kapłan nie próbował gonić świata, ale był pełen Boga, aby świat szedł za nim, a więc także za Bogiem. Kapłan powinien wobec tych wyzwań mieć wiele Bożej miłości i misyjnego zapału” – powiedział abp Mauro Piacenza – Sekretarz Kongregacji ds. Duchowieństwa. „Odkupienie przebiega przez kapłaństwo, aby dotrzeć do wszystkich pokoleń, każdego okresu dziejów”.

16 czerwca – Najświętszego Serca NMP – podczas nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego modliliśmy się w intencjach Apostolstwa Dobrej Śmierci – dla wiernych katolików o wytrwanie w Łasce Uświęcającej, dla grzeszników i obojętnych religijnie – o łaskę nawrócenia, a dla wszystkich – o dobrą i szczęśliwą śmierć.

17 czerwca – Msza św. dla małżeństw uczestniczących w Seminarium Odnowy w Duchu Świętym odprawiona przez o. Łukasza Przybyło – wyjątkowo w kaplicy Domu Parafialnego.

21 czerwca – Klub Seniora wyjechał na relaksowy pobyt do „Sielskiej Zagrody” w Wilczycach koło Wrocławia

22 czerwca – zakończenie roku szkolnego. Msza św. dziękczynna o godz. 18.00 w intencji dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli.

23 czerwca – Dzień Ojca – składamy każdemu Tacie z tej okazji wielu radości płynącej z ojcostwa biologicznego i duchowego

24 czerwca – uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela – początek lata. Po każdej Mszy św. – koncert polonijnego chóru „Kresowiaczy” z Lidy na Białorusi. Od godz. 9.00 do 14.00 na tarasie Domu Parafialnego – kiermasz odzieży z Holandii – dochód przeznaczony na wakacje dla dzieci z parafialnej świetlicy środowiskowej „Ananasy”.

25 czerwca – NMP Świętogórskiej – Msza św. w kaplicy Domu Parafialnego odprawiona w intencji Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”, i zaproszonych gości z Mołdawii i Nadniestrza, a po niej wspólna agapa.

27 czerwca – NMP Nieustającej Pomocy – święto ustanowione przez papieża Piusa IX

29 czerwca – uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła.

30 czerwca – pierwszych męczenników kościoła

Z ksiąg parafialnych

w czerwcu 2007 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

Łukasz Jarosław Janas
Alexandra Dominique Głowiak
Marcel Dariusz Kierzek
Lukas Julian Kowalski
Michał Wiesław Kubiński
Nicol Małgorzata Małek
Jakub Michał Sadowski
Franciszek Józef Stasięko
Kacper Krystian Włodarczyk
Kacper Paweł Ziembiewicz

– sakrament małżeństwa zawarli:

Bartosz Mateusz Stefaniak
i Marta Agnieszka Wierciak
Paweł Daniel Przybylski
i Angelika Katarzyna Stasiewska
Michał Jerzy Lipiński
i Agnieszka Kowalska
Paweł Czesław Pakulski
i Joanna Marta Bardecka
Karol Piotr Janik
i Agnieszka Mariola Kamińska
Grzegorz Andrzej Kiszkiel
i Agata Anna Kijko
Maciej Piotr Koła
i Marta Urbanek

– odeszli do Pana:

Władysław Domagała
Henryk Stanisław Gierczyński
Halina Krystyna Gill
Stefan Łukowski
Kazimierz Stein

W poniedziałek 13 sierpnia zapraszamy serdecznie wszystkich naszych parafian na **Nabożeństwo Fatimskie o godz. 21.00**.

PIELGRZYMUJEMY

Międzyparafialna piesza pielgrzymka do MB Częstochowskiej na Zalesiu, wyruszy w niedzielę, 26 sierpnia o godz. 16.15 spod kościoła św. Rodziny. Msza św. odpustowa o godz. 18.00 w kościele przy ul. Kochanowskiego, odprawiona pod przewodnictwem JE ks. bpa Andrzeja Siemieniewskiego.

Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych parafian!

PORZĄDEK MSZY ŚW. w PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

Kościół parafialny:

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 11.30 (dla gimnazjalistów w kaplicy domu parafialnego), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami), 18.00, 20.00 (dla młodzieży i studentów).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):

o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.30** w intencji wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

W drugie wtorki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji wspólnot parafialnych.

Po Mszy św. spotkanie animatorów grup z ks. proboszczem.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego.

W czwartki o 20.00 Msza św. dla młodzieży (w kaplicy domu parafialnego).

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św. Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem Mszy św. o godz. 20.00) oraz **od 19.00 do 20.00**.

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00 (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej).

Nabożeństwo Fatimskie każdego 13. dnia miesiąca – o godz. 21.00

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 15.00 do 15.30**

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna w dni powszednie od poniedziałku do piątku od 15.00 do 17.30, w soboty od 10.00 do 10.30.

Dyżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;

czwartek, sobota – ks. Jacek;

środa, piątek – ks. Witold.

Ks. proboszcz przyjmuje interesantów

w poniedziałki i wtorki od 15.00 do 17.30.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu

Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68, 51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), ks. Janusz Prejzner, Ludwika Sadowska, Antoni Siewiński, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).

Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Proponujemy i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

Tyś przez aniołów jest do nieba wzięta!

Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowo Nieba, Maryja!
W Twojej opiece niechaj zostajemy,
Śliczna bez zmały lilija!
Wdzięczna Estero, o Panienko Święta!
Tyś przez aniołów jest do Nieba wzięta!
Niepokalanie Poczęta!

Na każdy moment, na każdą godzinę
Twojej pomocy żądamy;
Pani Anielska, odproś naszą winę:
Do Ciebie grzeszni wzdychamy.
O furto rajska! Ucieczko grzeszników!
O Matko Boska, ratuj niewolników!
Niepokalanie Poczęta!



15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia NMP wynika z wiary Kościoła, że Maryja z ciałem została wzięta do Nieba i przypomina, że dzień śmierci jest dniem narodzin dla Nieba – dies natalis.. Na Wschodzie dzień zgonu Maryi określane jest jako dzień Jej Zaśnięcia – Maryja zasnęła i po przebudzeniu znalazła się w Niebie. Święto obchodzone było w Jerozolimie już od V wieku, a od IX wieku – w całym Kościele. W 1950 roku został ogłoszony przez Piusa XII dogmat o wniebowzięciu NMP – z duszą i ciałem. W Polsce jest to najważniejsze święto maryjne, które nosi także nazwę święta Matki Bożej Zielnej, ponieważ w tym dniu – jako dziękczynienie za plony – święci się kłosa zbóż i wiązanek ziół.

PIELGRZYMUJEMY

Zapraszamy do duchowego uczestnictwa w pielgrzymowaniu na Jasną Górę (grupa XVI) i na codzienne spotkania.

Modlimy się w intencji kapłanów, papieża Benedykta XVI i całego kościoła, w intencji rodzin i małżeństw – prosić będziemy o umocnienie naszej wiary i nawrócenie grzeszników, o urodzaje, polecać chorych, naszą Ojczyznę.

Pomocą służą Przewodniki Modlitwne.

Do modlitw dołączamy nasze codzienne krzyże: cierpień, chorób, samotności, niepełnosprawności oraz wszelkie życiowe trudności.

W czasie trwania XXVII Pielgrzymki Wrocławskiej – od 2 do 10 sierpnia – zachęcamy do codziennego uczestniczenia w nabożeństwach:

godz. 6.30 Godzinki o Niepokalanym poczęciu NMP.

godz. 7.00 Msza święta

godz. 17.30 Modlitwa różańcowa

godz. 18.00 Msza św., komentarz pielgrzymkowy, Apel Jasnogórski

TOLLE LEGE - bierz i czytaj

XXVII PIESZA
PIELGRZYMKĄ WROCŁAWSKĄ
Wrocław – Jasna Góra
2-10.08.2007

*Przewodnik modlitwenny
dla Grupy Duchowych Uczestników*

